AS

Nr. 43

25 PAŹDZIERN. 1936

CENA 40 GROSZY

Hiszpańska fantazja...

Tancerka Anda Bord.



W PRACOWNIACH ZNANYCH ARTYSTEK: OLGA NIEWSKA

W dalekim zaułku Starego Miasta w Warszawie ulokowała się rzeźbiarska pracownia Olgi Niewskiej, znakomitej współczesnej rzeźbiarki polskiej. Olga Niewska, to artystka o niezwykle szerokich zainteresowaniach. Jej rzeźby to prace z różnych dziedzin: rzeźba sportowa, portret i akty kompozycyjne i wreszcie rzeźba dekoracyjna, projekty medali pamiątkowych, a nawet projekty rzeźb nagrobkowych. Aż dziw, że tak szerokie pole zainteresowań artystycznych objąć może inwencja artystki, o tak subtelno-kobiecym wyglądzie zewnętrznym.

Olga Niewska ukończyła studja w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych na kursie prof. K. Laszczki, następnie zaś studjowała przez dwa lata w Paryżu w Akademji „de la Grande Chaumière", u profesora Antoine'a Bourdelle'a, poczem na stałe osiadła w Warszawie. Jej sukcesy artystyczne sięgają jeszcze czasów, gdy była uczenicą krakowskiej Akademji. — Urządziła wówczas swą pierwszą wystawę zbiorową w r. 1921 w krakowskim Pałacu Sztuki i odrazu spotkała się z niezwykle przychylną oceną krytyki. Już w dwa lata później urządza swą zbiorową wystawę w Zachęcie warszawskiej.

Od tego czasu Olga Niewska zdobyła szereg nagród, jak w r. 1922 Akademji Umiejętności za całokształt pracy artystycznej, m. Warszawy w r 1928 za rzeźbę zakupioną przez stolicę „Kąpiąca się" i wykonaną w bronzie, dla parku Paderewskiego. Wreszcie nagroda w r. 1928 za rzeźby sportowe, wystawione na ówczesnej wystąwie przedolimpijskiej. Dzieła artystki rozeszły się szeroko po Polsce i zagranicy: pomnik Marszałka Piłsudskiego w Bydgoszczy, dwa popiersia Prezydenta Mościckiego i Marszałka w reprezentacyjnej sali obrad PKO w Warszawie, „Głowa Derwisza", zakupiona przez Zbiory Państw. i wreszcie trzy dużych rozmiarów rzeźby dekoracyjne w pawilonie na Wystawie Światowej w Brukseli. Godnym podkreślenia jest również fakt, iż p. Niewska, jako ostatnia z grona artystów polskich, dostąpiła zaszczytu modelowania rzeźby Marszałka z żywego modelu. Marszałek pozował osobiście w jej pracowni na Starem Mieście.

Wizyta nasza w pracowni artystki przeciąga się długo poza ramy zwyczajnego wywiadu. Tyle jest tu do obejrzenia i omówienia! Oto na naczelnem miejscu wspaniała rzeźba Marszałka. Oto szereg portretów, stosy albumów z fotografjami rzeźb, które z tej cichej pracowni poszły w świat.



Na lewo: Olga Niewska w swej pracowni warszawskiej.



Na prawo: „Atleta" który był wystawiony w polskim pawilonie na Olimpjadzie berlińskiej w r. 1936.

— Nad czem pani obecnie pracuje? — zapytuję panią Olgę.

Artystka zbliża się do postumentu, na którym stoi jakaś tajemnicza figura, obwiązana mokremi ręcznikami. Ostrożnie zdejmuje je, poczem ukazuje się rzeźba Walasiewiczówny.

— Oto właśnie ukończona praca!

Podziwiam wspaniałe podobieństwo, oraz doskonale uchwycony charakter naszej słynnej olimpijki.

— Musi pani sama być doskonałą sportsmenką — mówię — skoro tak często powraca pani do tematów sportowych!



Na lewo: „Głowa derwisza".



Na prawo: „Ekstaza tańca".

Artystka uśmiecha się filuternie.

— Owszem, jestem wspaniałą sportsmenką! Regularnie co roku rozbijam sobie na nartach obydwa kolana!

— Co innego rzeźbić, co innego samej jeździć na nartach — ciągnie p. Niewska „wspomnienia sportowe". — W sportowej rzeźbie, mocnej i silnej, można się doskonale wypowiedzieć. To moja pasja — rzeźba duża, budowana z rozmachem. Niechże pan spróbuje dużego rozmachu w telemarku! Leży się natychmiast na śniegu i masuje rozbite kolano!

Przechodzimy z tych smętnych tematów na inne:

— Może w innych dziedzinach sportu powiodło się pani lepiej?

— O tak! Raz odbyłam wspaniały lot balonem z Warszawy aż za Nowogródek. Była to cudowna jazda!

— Pewnie kończąc ten lot — zapytuję — układała Pani plany na jakieś nowe rzeźby sportowo-balonowe?

— Nic podobnego! Gdy mój sympatyczny pilot zapowiedział: „lądujemy", przedewszystkiem odezwała się we mnie kobieta: upudrować się i uróżowić usta. No i co pan myśli, co się stało?

— ???

— Balon ugrzązł w trzęsawisku. Pan już wie — takie miłe czarne błotko!....

Z humorem opowiedziana przygoda balonowa artystki kończy nasz wywiad.

— Wróćmy lepiej do rzeźby — proponuje pani Olga — to stanowczo... łagodniejsze zajęcie!

Romit.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 43 **Niedziela 25 października 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 43-GO:

Jednym z najpopularniejszych artystów Ameryki jest bezwątpienia Bing Crosby, który rozpoczął swą zawrotną karjerę od stanowiska speakera w radju. Dziś jest on najbardziej wziętym interpretatorem lekkiej piosenki i w tym charakterze sięgnął po laury na Srebrnym Ekranie. — Na zdjęciu widzimy go wraz z synkiem Garym w czasie zabawy w „Luna-Parku" na Coney Island.



Aleksander Zelwerowicz, jako Samuel Pickwick.

go wykształcenia zastąpiła mu doskonała szkoła, jaką był dla niego sejm angielski.

Drobiazgi literackie, przepojone wrodzonym Dickensowi humorem drukowane w „Evening Chronicle“ zwróciły uwagę firmy wydawniczej Chapmana i Halla, którzy zaproponowali popularnemu karykaturzyście Seymourowi wydanie serji rysunków z krótkim, objaśniającym tekstem Dickensa, ukrywającego się najczęściej pod pseudonimem Boz.

Dickens chętnie zgodził się na tę wspólną pracę, ale oświadczył, że woli pisać oryginalny tekst, do którego dopiero Seymour dorabiałby ilustracje. Umowę zawarto w połowie marca 1836 r., a więc przed 100 laty. Zapowiedziano wydawanie „Papierów pośmiertnych Klubu Pickwicka“ zeszytami po szylingu każdy, a miały się one ukazywać raz na miesiąc. Zeszyt pierwszy wyszedł z pod prasy bez obiecanych czterech ilustracyj



Karol Dickens.

Wesoła stara Anglja

I PRZYGODY PANA PICKWICKA

NIEUCHWYTNY CZAR I ROZKOSZNY HUMOR biją z każdej karty „Pośmiertnych papierów Klubu Pickwicka“, książki, którą wszystkie narody cywilizowane uznały za jedno z wielkich arcydzieł literatury powszechnej. Bohaterzy „Klubu“ stali się nieśmiertelni i ich nazwiska cisną się zawsze na usta ilekroć scharakteryzować nam przyjdzie zwięźle określone gatunki ludzi. Każdy naród, każde pokolenie uznaje wysokie literackie wartości utworu. Są one niezależne od zmiennych gustów.

Ale „Klub Pickwicka“ należy jeszcze — jak trafnie zauważył prof. R. Dyboski — do tych książek, „które są więcej niż arcytworami piśmiennictwa, bo stały się prawdziwemi dobrodziejstwami moralnemi ludzkości“.

A jednym z elementów, oczyszczających ludzkość z błędów i budujących trwałe czyny, jest — śmiech. Humor „Klubu Pickwicka“ przeorał całą literaturę angielską, wygnał z niej niesamowite upiory i tajemnicze zjawy romansów feudalnych, zwrócił uwagę na człowieka współczesnego. Ukazanie się „Klubu Pickwicka“ było doniosłem wydarzeniem społecznem. Wystarczy choćby wspomnieć, że — jak głosi tradycja — satyra „Klubu Pickwicka“ zmusiła ustawodawstwo do zniesienia barbarzyńskiego prawa, jakiem było więzienie za długi, w którem męczyli się uczciwi biedacy.

„Klub Pickwicka“ przyniósł odrazu rozgłos i uznanie autorowi.

24-LETNI UBOGI DZIENNIKARZ KAROL DICKENS pracował w jednym z dzienników londyńskich, jako sprawozdawca parlamentarny. Na polecenie redakcji wyjeżdżał często na prowincję, by opisywać walki wyborcze. Obserwatorem był świetnym, więc wkrótce zdobył pokaźny zapas życiowego doświadczenia, a brak humanistyczne-



Powyżej: W biurze adwokatów. Od lewej: J. Woszczerowicz, J. Krzewiński, W. Bienin. Z. Małyniczówna, H. Buczyńska.



Ilustracja tytułowa do pierwszego wydania „Klubu Pickwicka“.

Seymoura, gdyż rysownik ten wkrótce po rozpoczęciu wydawnictwa, zmarł śmiercią samobójczą. Obrazki w następnych numerach wydawnictwa wykonał Hablot K. Brown, późniejszy ilustrator powieści Dickensa, podpisujący się pseudonimem Phiz. (Jego ilustracje z pierwszego wydania „Klubu Pickwicka“ zdobią niniejszy feljeton).

Nakład początkowo nie był wielki, wynosił zaledwie 2000 egzemplarzy. Dopiero, gdy Dickens do grupy członków klubu londyńskiego, założonego przez pana Samuela Pickwicka wprowadził postać nowego służącego Pickwicka — Sama Wellera, młodzieńca sprytnego i poczciwego, a przedewszystkiem dowcipnego, i kazał mu być niewyczerpanym w zabawnych pomysłach, oraz w nieoczekiwanym momencie stosowanych słynnych

powiedzeniach i przysłowiach — zaraz nakład wydawnictwa podskoczył do 60.000, osiągając niebywały na ówczesne czasy rekord poczytności.

Dickens stał się znakomitością. Jego dzieło weszło w krew czytelników i w życie społeczeństw.

„KLUB PICKWICKA" stał się panoramą barwnych środowisk prowincjonalnej Anglji, wesołem zwierciadłem scen życia i jego bohaterów; w „Klubie Pickwicka" — jak stwierdził entuzjasta Dickensa i jego monografista, świetny pisarz Chesterton — zawarte są „Wielkie przykłady towarzyskości i przyjaźni, przygód po angielskich drogach i gościnności starych angielskich zajazdów — wreszcie rdzennej dobrotliwości i honorowości starych angielskich obyczajów".



Na lewo: Portret Karola Dickensa autora „Klubu Pickwicka".

tując figury członków Klubu, zaśmiewa się z tych wielkich ludzi do małych interesów. Parska śmiechem na widok ich obyczai, życia domowego i moralności społecznej. Bawią go „wyczyny" różnych instytucyj społecznych, bawi prasa, parlament, sądy przysięgłych itp.

Przedstawiciel mieszczaństwa, pan Pickwick, wciąż staje się ofiarą najrozmaitszych przygód, nierzadko przykrych. Z opresji niejednokrotnie ratuje go służący Sam Weller, który jest uosobieniem

Ciąg dalszy na str. 6-ej.



Na prawo: Samuel Pickwick (A. Zelwerowicz) i Mister Winkle (J. Chodecki).



Poniżej: Sam Weller na przyjęciu w kuchni u burmistrza (według sztychu angielskiego).



Na lewo: Emilja Wardle (J. Kurylukówna) i Nataniel Winkle (J. Pichelski).



Na prawo: Przygoda pana Pickwicka w oberży „Pod wielkim białym koniem" (według sztychu angielskiego).

OSTRZA SATYRY SPOŁECZNEJ Dickensa skierowane są przeciw, tworzącej rzekomo nową dobrą erę, warstwie mieszczańskiej, która objęła rządy po długiem panowaniu szlachty, ale małpuje jej życie, zwyczaje i niektóre instytucje Dickens, kształ-



Scena w oberży: Od lewej — S. Butkiewicz, J. Chodecki, J. Dębski Z. Myslakowska, A. Zelwerowicz. Dekoracja Władysława Daszewskiego.



Obraz „Manewry". Od lewej: J. Chodecki, E. Solarski, A. Zelwerowicz J. Pichelski, H. Małkowski.



Adwokaci Fogg (J. Krzewiński) i Dodson (J. Woszczerowicz).

Ciąg dalszy ze str. 5-ej.

nowej nadchodzącej epoki, człowieka demokracji. Jego umysł jest prosty, dusza i serce niezepsute, posiada dużą praktyczną mądrość życiową.

Szczególnie ostro rozprawia się Dickens z prawem angielskiem. Poznał je dobrze, gdy za młodu praktykował u adwokata.

PODRÓŻĄ CZARODZIEJSKĄ PRZEZ REALNE ŻYCIE nazwano przygody pana Pickwicka. W dziele bowiem Dickensa przedziwnie i wspaniale łączy się realizm z baśniową fantastycznością, uśmiechniętą poetyckością atmosfery. Bohaterzy „Klubu Pickwicka" to nietylko groteskowe figury, ale i mityczne postacie olśniewającej feerji. A pan Pickwick to — jak powiedział Chesterton — „książę zaczarowany, błędny rycerz, poszukiwacz wrażeń, Ulisses z komedji, półczłowiek, półchochlik, który jest dość ludzki, aby błądzić i zdumiewać się, ale podtrzymuje go wesoły fatalizm który jest właściwością istot nieśmiertelnych..."

NIEWYCZERPANĄ KOPALNIĄ TEMATÓW dla filmu i teatru jest cała twórczość Dickensa, opromieniona słonecznym subtelnym humorem. I rzeczywiście, film kilkakrotnie korzystał z powieści Dickensa. Rzadziej czynił to teatr. Jeden tylko „Świerszcz za kominem" nie schodzi z repertuarów teatrów. Wkrótce w Krakowie, po raz pierwszy w Polsce, inscenizowaną ma być Dickensa „Opowieść wigilijna" Obecnie na scenie Teatru Polskiego w Warszawie znalazł się pan Pickwick, jego przyjaciele i znajomi.

Przeróbka sceniczna w 11-tu obrazach zamknęła część przygód pana Pickwicka i członków klubu jego imienia. Ze wzruszeniem oglądamy w teatrze świat dickensowski i bynajmniej nie godzimy się z tymi, którzy w przeróbce scenicznej pochodzenia rosyjskiego widzą nieudolną robotę. Oczywiście trudno w ramach teatru zamknąć cały urok „Klubu Pickwicka", wszystkie jego elementy i obrazy. Niemniej jednak sceniczna przeróbką opowieści Dickensa jest dziełem samoistnem i daje dobrą syntezę „pickwickostwa". Jest to wprawdzie — jak słusznie zauważył K. Wierzyński — „Dickens tylko w witaminie, w esencjonalnym wyciągu, ale pożywić się nim można, tembardziej, że podano go jak najświetniej".

ZNAKOMITEM WIDOWISKIEM TEATRALNEM jest „Klub Pickwicka", dzieło inscenizacyjnej współpracy Aleksandra Węgierki i Władysława Daszewskiego. Jedno z najlepszych przedstawień, jakie oglądaliśmy na scenach polskich w ostatnich latach. Nie waham się twierdzić, że łatwiej stworzyć na scenie monumentalne widowisko, inscenizując poematy dramatyczne Mickiewicza. Słowackiego czy Wyspiańskiego nie mówiąc o Szekspirze, aniżeli dać tak wyrafinowanie subtelną groteskę, jaką widzimy w każdym tonie, geście, barwie, czy plastyce wspaniałego przedstawienia „Klubu Pickwicka". Węgierko wyreżyserował całość i każdy szczegół stylowo, z kulturą, smakiem i dowcipem. Taksamo opracował stronę malarską i kostjumową Daszewski, a obaj nowoczesnemi środkami ekspresji uwypuklili romantyzm epoki. Walnie przyczyniła się do tego stylowa muzyka, ułożona przez K. Stromengera, oraz oczywiście świetna gra całego zespołu aktorskiego.



Spotkanie Pickwicka z panią Bardell w więzieniu (według angielskiego sztychu).



Sam Weller (J. Kondrat) i Marysia (L. Wysocka).



Pan Pickwick na ulicach Londynu. Fragment uroczystości ku czci Dickensa.



Oświadczyny Tracy'ego Tupmana (H. Małkowski), Racheli Wardle (Z. Mysłakowska).

Pierwszym Pickwickiem na scenach polskich jest Aleksander Zelwerowicz. Ma kapitalną maskę i zgodnie z tekstem scenicznego opracowania, jest rozkosznie dobroduszny, szlachetny i nieporadny w swych poczynaniach. Niezrównaną, niesamowitą postać adwokata (Dodsona) stworzył Jacek Woszczerowicz. Arcydzieło życiowej prawdy i teatralnej groteski. Doskonałym jego partnerem jako adwokat Fogg, jest J. Krzewiński. Scena ich wystąpienia w sądzie jest wyborna, zwłaszcza, że cała bezimienna ława przysięgłych jest równie doskonała, jak bajeczny w masce przewodniczący sądu, M. Myszkiewicz. Przepisywaćby trzeba cały afisz, by nikogo nie pominąć w słowach szczerego uznania. Zanotujmy więc jeszcze tylko bardzo dobre kreacje odtwórców głównych ról: Sama Wellera (J. Kondrat), Jingla (J. Chodecki), Tupmana (K. Małkowski), Winkla (J. Pichelski), Snodgrassa (E. Solarski), pani Bardell (K. Buczyńska), Wardla (S. Butkiewicz), Racheli (Z. Mysłakowska), Emilji (J. Kurylukówna), Arabelli (J. Wilczówna), Marysi (L. Wysocka), Joe'go (J. Bukowski), Trottera (J. Ziejewski), Allena (S. Michalak) i Sawyera (R. Wyspiański).

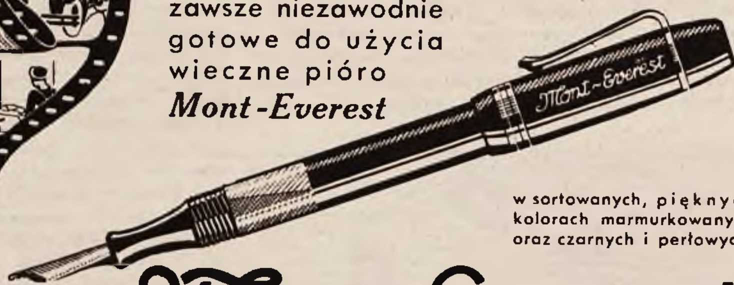
„Klub Pickwicka" w tej inscenizacji i w grze tego zespołu powinni oglądać wszyscy. Tu fotografje dadzą lepsze pojęcie o stylu i wartości przedstawienia, aniżeli słowa sprawozdania. **Stan. Witold Balicki.**











KĄCIK FILATELISTYCZNY

We wszystkich krajach Europy są w obiegu już oddawna znaczki łotnicze i tylko — w Polsce — nie mogą się tego filateliści doczekać. Po wprowadzeniu waluty złotowej wydano serję od 1(!) do 45 groszy — zupełnie „nieżyciową", bo przecież najniższa opłata zagraniczna wynosi już 75 groszy (za list), ale i tak znaczki te rozeszły się w miljonach egzemplarzy, rozkupione przez zbieraczy.

Po 12 latach zdecydowanc się wreszcie wycofać tę serję i resztki zużyto na frankowanie listów zwyczajnych, a wszyscy spodziewali się, że już wkrótce ukaże się serja odpowiadająca wszelkim wymaganiom. Filatelistów spotkał jednak zawód, bo ze strony ministerstwa nie ma nawet do dzisiaj dnia zapowiedzi, aby miano wydać coś nowego.



Najnowsze znaczki: Szwajcarja (powyżej), Stany Zjednoczone (stuletni jubileusz stanu Oregon), oraz Włochy (dwutysiąclecie Horacego).

Nie jesteśmy naturalnie zwolennikami drukowania tak wysokich wartości, jak we Włoszech (100 lirów) lub ostatnio we Francji (50 fr.), a zdaniem naszem serja powinna obejmować najwyżej 6 sztuk, to jest na opłatę za kartkę, list i list polecony, tak krajowe jak i zagraniczne. Każdemu zbieraczowi opłaca się lepiej wysłać list łotniczy, bo znaczek ma większą wartość, niż dopłata, a normalna 25 lub 55-cio groszówka są sprzedawane na kilogramy.

Tak więc państwo traci bardzo poważne sumy i normalnie nikt z poczty lotniczej nie korzysta, a nawet zbieracze wysyłają swą korespondencję w zwyczajnych kopertach.

Ogromnem powodzeniem cieszą się znaczki Zeppelinowe i balonowe, a dowodem tego jest, że cały nakład „Gordon-Bennettów" został w mig wykupiony. Tylko Anglja również niema znaczków lotniczych, ale czyż i my musimy doprowadzać konserwatyzm do przesady?

Reprodukujemy tym razem nowość szwajcarską (ze zbioru dyr. Landaua), wydaną jako propagandę pożyczki na cele obrony narodowej. 3 sztuki drukowane helio-grawurą są w nast. kolorach: 10 (+5) rp. fioletowa, 20 (+10) rp. pomarańczowa i 30 (+10) rp. niebieska. Serja „Projurentute" ukaże się w grudniu, a austrjacka „Winterhilfe" 1 listopada.

We Wloszech także jubileuszowe serje obejmują znaczki lotnicze. Oto reprodukujemy jeden egzemplarz ze serji 2 tysiąclecia Horacego (Z firmy Kurek, Kraków, Karmelicka).

W Stanach Zjednoczonych rozmaitość znaczków okazyjnych jest zdumiewająca i młodzi zbieracze mogą z nich rzeczywiście poznać historję U. S. A. Tym razem Stan Oregon święci jubileusz, i na reprodukowanym znaczku (z firmy Fried, Kraków, Karmclicka) widzimy mapę Stanu, a z prawej strony wóz pierwszych kolonistów, jacy przybywali w tamte strony.

W. H.

POLSKIE RADJO (Rozgłośnia w Krakowie) wprowadziło komunikaty o nowościach filatelistycznych. Pierwszy odczyt odbył się w ub. sobotę.

KLUB FILATELISTYCZNY YMCA (Kraków, Krowoderska 8) został zorganizowany w dniu 23 października 1936. Zebrania odbywają się co tydzień w piątki o godz. 19.30 w sali klubowej. Wszelkich informacyj udziela sekretarjat, telefon 124-36, codziennie od 10 do 21.30.







GROTESKOWE
formy wśród zwierząt

Chrząszcz „acrocinus longimanus", zamieszkujący południową Amerykę, odznacza się olbrzymiemi jak na swe wymiary przedniemi odnóżami.

Różnorodność postaci w świecie zwierząt jest olbrzymia. Mieszkańcy miast coraz mniej mają sposobności bezpośredniego zetknięcia się ze zwierzętami, które uciekając od większych środowisk ludzkich, gromadzą się w zmniejszających się stale przestrzeniach, wolnych od zabudowań i bliskiego sąsiedztwa człowieka. Inaczej dzieje się jeszcze na dużych niezamieszkałych przestrzeniach podzwrotnikowych, gdzie życie rozwija się bujniej i gdzie na każdym niemal kroku spotyka się nowe nieznane formy z królestwa zwierząt. Stąd te entuzjastyczne opisy podróżników i badaczy, którzy podnoszą bogactwo form i barw tych krain. Przeciętny mieszkaniec miast tylko w zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych może zetknąć się z przedstawicielami świata zwierząt i nieraz prawdziwy podziw wywołuje u niego różnorodnych form zwierząt, żyjących w różnych częściach ziemi.

Niektóre z współczesnych żyjących zwierząt odznaczają się tak charakterystycznemi cechami, że wydają się one nam dziwacznemi, a niekiedy nawet wprost komicznemi. Decyduje o tem zmieniona proporcja części ciała, inna od tej, z jaką spotykamy się najczęściej, niekiedy powoduje to szczególne wykształcenie jakiejś części ciała, wyjątkowo tylko spotykane, wreszcie i samo zestawienie barw i rysunek powierzchni ciała tworzą wrażenie groteski.

I tak żyrafa przez swą wyjątkowo długą szyję, jakiej nie spotykamy u innych zwierząt, wydaje się nam zwierzęciem dosyć dziwacznem, również trąba słonia, a zwłaszcza tapira wywołują wrażenie komiczne. Marabut, zamieszkujący obszary nadnilowe, a nieraz i nasz poczciwy bociek wydają się nam komicznymi, gdy poważnie, jakgdyby zamyślone, kroczą na swych wysokich — jak mówimy — „bocianich" nogach.

Zwłaszcza wśród form obcych, egzotycznych z którymi nie zdołaliśmy się oswoić, uderzają nas te, które odbiegają swym kształtem od znanych nam z życia codziennego lub fotografij czy wreszcie z obrazów widzianych w kinie. Szczególnie wśród świata owadów istnieje wielkie bogactwo form, w których wykształcenie całego ciała lub tylko którejś części, przez swą odmienność czy rzadko spotykaną proporcję robią na nas dziwne wrażenie, stając się niekiedy wprost śmiesznemi.

Przykładem takiego dziwacznego wykształcenia niektórych części ciała może być wielki chrząszcz południowo-amerykański (Acrocinus longimanus), którego pierwsza para odnóży znacznie przewyższa odnóża pozostałe. Możemy sobie wyobrazić, jak dziwacznie wyglądać musi taki owad w ruchu, gdy porusza jeszcze wielkiemi wąsami!

Czyż nie komicznemi muszą wydawać się nam ruchy larwy modliszki, żyjącej w krajach śródziemnomorskich: długie odnóża, cienki tułów i głowa z wielkiemi oczami robią na nas wrażenie czegoś nienormalnego.

Największe jednak bogactwo dziwacznych form przedstawiają egzotyczne piewiki. Są to owady, należące do grupy pluskwiaków, znane zwykle pod nazwą cykad. Samce tych owadów, znanych w około 500 gatunkach, przeważnie z południowej Ameryki i Afryki, posiadają specjalne narządy do wydawania głośnego ćwierkania. Wielkość owadów jest rozmaita, zwykle waha się w granicach 1—3 cm, chociaż zdarzają się egzotyczne formy większych rozmiarów.

Gdy oglądamy niektóre z nich, w pierwszej chwili trudno nam wprost zorjentować się, że mamy do czynienia z owadami spokrewnionemi z naszemi pluskwami. Szczególnie tarcza szyjna przybiera zmieniające się i dziwaczne kształty. Na głowie zjawiają się charakterystyczne wyrostki, również i tułów odznacza się niespotykanemi u innych owadów formami. Skrzydła u wielu przedstawicieli tej grupy owadów tylko częściowo przykrywają odwłok, przez co wrażenie groteskowości zostaje jeszcze zwiększone. Ten dziwaczny wygląd owada może mu niekiedy być pomocny, ponieważ niezwykły kształt stanowi obronę przed nieprzyjacielem, który nie zawsze dostatecznie szybko zorjentuje się, że ma do czynienia z owadem, który może stanowić dla niego smaczny kąsek. Niektóre formy piewików upodabniają się do zeschłych listków czy części owocowych niektórych roślin. W wielu jednak wypadkach stoimy przed zagadką, nie umiejąc wyjaśnić dziwacznego wykształcenia. Związane jest to niewątpliwie z ewolucją, jakiej podlegali przodkowie danego owadu, a jakieś specjalne warunki, których często nie umiemy odcyfrować czy nawet domyśleć się, spowodowały takie, a nie inne wykształcenie jego form.

Dr. K. M.



Larwy modliszki, żyjące w krajach śródziemnomorskich.

Oto widzimy różne postacie egzotycznych piewików, zadziwiające nas fantazyjnością swych kształtów.









Tragedia Liczmanów

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

NOWELA

Antoni Liczman nie był naturą filozoficzną i nie zdradzał w żadnym okresie swego życia skłonności do rozważań teoretycznych. Życie brał takiem, jakiem jest, a jeżeli kiedykolwiek się zadumał, to tylko wówczas, gdy był bardzo zmęczony i wypił o jedną szklankę piwa za dużo.

Są jednak momenty, które wywołują refleksje natury ogólniejszej nawet u ludzi takich, jak wspomniany Antoni Liczman. Niewątpliwie nadarzała się okazja do zadumy nad przeszłością, bo właśnie w dniu, w którym rozpoczyna się akcja niniejszego opowiadania — minęło lat 10 od momentu, gdy Antoni Liczman związał się dozgonnemi ślubami ze swą żoną, panią Mirą.

O dacie tej pani Mira wspominała od miesiąca przy każdym obiedzie. Nic też dziwnego, że Antoni Liczman przypomniał sobie o niej we właściwym czasie, t. j. o godzinie 2 — gdy szef działu lombardowego, w którym pracował Liczman, niedbałym ruchem głowy pożegnał swych podwładnych.

Jubilat ubierał się wolno. Koledzy już dawno opuścili duszną i brudnawą salę lombardową, podczas gdy Antoni Liczman stał w płaszczu, patrząc przez okno na smutne podwórko. Ten mały człowiek odczuwał pewne zakłopotanie wobec rocznicy 10-lecia. Wydawało mu się, że w takim momencie należałoby użyć słów niecodziennych — powiedzieć kilka zdań, które tak gładko wymawiają bohaterowie powieści i nowel w okazjach analogicznych. Tymczasem Antoniemu Liczmanowi, gdy patrzył na smutne małe podwórko, nic nie przychodziło na myśl. Westchnął zatem, podniósł kołnierz płaszcza i wyszedł na ulicę.

Deszcz padał. Jesienne chmury postrzępione i mokre snuły się nisko nad ogołoconemi konarami drzew. Gdyby Antoni Liczman czytywał poezje, to przyszedłby mu napewno na myśl wiersz Juljana Tuwima o polsko-rosyjskiej jesieni.

Na rogu ulicy Pańskiej była niewielka kwieciarnia. Tutaj Liczman postanowił kupić kilka róż dla swej żony. Róże okazały się zbyt drogie — trzeba było zatem poprzestać na bukieciku goździków.

W przedpokoju otoczył Liczmana nastrój świąteczny. Przez uchylone drzwi do jadalni dojrzał kieliszki, ustawione na białym obrusie i pękatą butelkę nalewki wiśniowej. Objawiła mu się radosność tego jubileuszu. Bo przecież byli ze sobą szczęśliwi. Przez te dziesięć lat nie zdarzyło się nic takiego, co nazwaćby można słowem tragedja. Przeciwnie — Antoni i Mira zżyli się ze sobą — przyzwyczaili się do siebie i głęboko zakotwiczyło się na dnie ich świadomości przekonanie, jak źle byłoby im bez siebie.

W nastroju, jaki zawsze emanuje z dobrze zastawionego stołu, w pogodzie ducha sugerowanej przez wyborną wiśniówkę domowej roboty — państwo Liczmanowie wspominali ubiegłe szczęśliwe lata.

Przy czarnej kawie i przy cygarze Antoniemu sam chyba szatan podszepnął niefortunny pomysł. Oto nagle w tym pogodnym nastroju wyczuwać zaczął jakiś drobny ton fałszu i nieszczerości. Wyobraźnia zaczęła mu podsuwać rozmaite wątpliwości. Bo niby skądże ta pewność niczem nieuzasadniona, że Mira była mu wierną przez te 10 lat? — Czy on, Antoni, wie coś o swej żonie? Wychodzi do biura — wraca późnym wieczorem do domu. I tak jest codziennie od lat 10 z długim codziennym dniem?...

Nieufność i lęk zbudziły się w nim, wybuchły nagle i objęły mu głowę gorączką. Nigdy się dotąd nad tem nie zastanawiał. Ale przecież ta naiwna wiara w lojalność żony — żony, której życia zupełnie nie znał, była dziecińꞏstwem.

Przypominać sobie zaczął rozmaite zdarzenia i fakty z lat ubiegłych, które nagle nabrały zupełnie innego wyrazu. Trzy lata temu mieszkał u nich przez dwa tygodnie kuzyn żony, młody dwudziestokilkoletni akademik. Już wówczas Antoni podejrzywał go przez chwilę. Ten sam kuzyn przyjechał na kilka dni w zeszłym roku właśnie wówczas, gdy on leżał w szpitalu. A jeszcze dawniej?...

Przed oczyma Antoniego Liczmana zrobiło się czarno. Podejrzenia, fakty, tajemnicze słowa i znaczące spojrzenia z przeszłości stanęły przed nim jak żywe.

Antoni Liczman pił wiśniówkę i cierpiał. W pewnym momencie — jak już zaznaczyłem, chyba sam szatan poddał mu myśl, która stała się zalążkiem dramatu. Zaciągnął się mocniej cygarem i uśmiechnąwszy się rzewnie (nigdy dawniej nie był taki fałszywy!), Antoni Liczman odezwał się do żony:

— Słuchaj Miro! Taki jestem wzruszony dziś, jak przy pierwszej spowiedzi. Odczuwam głęboką potrzebę wypowiedze

nia się. Gdy dziesięć lat temu pobraliśmy się, nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Pierwsze lata naszego pożycia przepojone były wzajemną ufnością i szczerością. I dziś — po 10 latach, patrząc na ciebie odczuwam tęsknotę za tą czystą miłością naszych pierwszych dni. Wierzę, że moglibyśmy nadal...

— Ależ...

— Nie przerywaj — podjął z naciskiem Antoni i spojrzał dziwnie w zdumione oczy pani Miry. — Pozwól mi mówić, droga. Pierwszy raz zdobywam się na taką szczerość.

Antoni Liczman zamilkł. Głęboka cisza zaległa jadalnię. Pani Mira z wypiekami na twarzy patrzyła na swego męża. Czyżby on?...

— Nie chcę ubierać w piękne słowa mej podłości — zaczął po chwili stłumionym głosem Antoni. Rok temu zdradziłem cię. Zdradziłem cię raz i gdybyś mi przebaczyła, moglibyśmy znów być tak szczęśliwi, jak przed laty...

Ostatnie słowa Antoni Liczman dopowiedział szeptem. Było to wszystko kłamstwem. Liczman nigdy nie zdradził pani Miry. Przyszło mu jednak na myśl, że dobrze byłoby użyć podstępu. „Jeżeli w sposób liryczny przyznam się do zdrady — kombinował — to wówczas Mira — o ile zdradziła mnie w okresie owych 10 lat — łatwiej przyzna się do swego upadku. Wówczas potrzeba tylko kilku słów: „ja też raz itd.". Pragnąc jej ułatwić wyznanie, Liczman postanowił sfingować swoje własne. Teraz siedział z pochyloną nad stołem głową jak winowajca, obserwując nieznacznie twarz żony.

Pani Mira milczała. Po chwili oczy jej rozszkliły łzy. Płakała cicho i smutno. Tak opłakuje się „złamane serce", „zdradzone sny młodości", „zawiedzione uczucia" itd.

Antoni Liczman, w którym nagle obudził się psycholog, nie dawał za wygraną. Wiedział, że po łzach przychodzą słowa. Łza mi można dużo powiedzieć, ale przecież nie wszystko.

Rachuby Antoniego okazały się zgodne z logiką życia. Pani Mira w pewnym momencie zaczęła mówić, starannie unikając wzroku męża.

— I ja cię zdradzałam. Zdradzałam cię ciałem, ale miłością moją byłam ci zawsze wierna. Pragnęłam odbudować nasze szczęście, lecz dziś jest to już nie aktualne. Tak, zdradzałam cię — powtórzyła z pasją. Odczuwałam w tobie oschłość i chłód. Nie raz, ale kilkadziesiąt razy zdradziłam cię, podły i zły nikczemniku!

Głos pani Miry przy ostatnich słowach podniósł się histerycznie. Rzuciła oczyma błyskawicę w czerwoną twarz męża i wybiegła z pokoju.

Antoni Liczman załamał się. Poczuł się nagle małym, skopanym brutalnie psiakiem. Tak zatem było podczas tych ubiegłych lat dziesięciu. On pracował dzień za dniem, aby Mira mogła się stroić, wygodnie żyć i czarować innych. On wdychiwał stęchłe powietrze w lombardzie i osiem godzin dziennie pisał kwity zastawnicze. Mira oszukiwała go na każdym kroku, wyzyskiwała podle, marnując ciężko zapracowany grosz.

Jeszcze nigdy w swem życiu Antoni Liczman nie czuł się tak osamotniony. Wszystko się skończyło... Za oknami deszcz wydzwaniał jesienne melodje.

* * *

Trzeciego dnia po opisywanych wypadkach, stróż kamieniczny zawiadomił administratora domu, że państwo Liczmanowie nie dają znaku życia. Do ich dwupokojowego mieszkania na czwartem piętrze nikt nie mógł się dostać. Administrator dzwonił z uporem przez piętnaście minut. Cisza. Wezwano ślusarza, który w asyście policjanta i wywiadowcy z najbliższego komisarjatu otworzył drzwi wytrychem.

Administrator powtarzał ciągle zdenerwowanym głosem: czuć gaz — panowie, uwaga, gaz!

Ostrożnie pociągając nosami, oficjalne osobistości wkroczyły do mieszkanka państwa Liczmanów. Przez uchylone drzwi dojrzeli zastawiony stół i pustą pękatą flaszkę z wódki.

Nastrój stawał się z minuty na minutę bardziej makabryczny.

— Uraczyli się przed śmiercią — zauważył rzeczowo stróż.

— Bez głupich uwag — mruknął surowo administrator.

— Czy lekarz zawiadomiony? — zapytał ślusarz.

Pytanie jego pozostało retorycznem, albowiem nikt na nie nie odpowiedział. Wywiadowca, nie tracąc czasu na puste słowa, przeszukał nieskomplikowane wnętrze i stwierdził, że państwa Liczmanów — niema. Ulotnili się — zginęli lub wyjechali, nie zawiadomiwszy o tym fakcie nikogo.

Policjant natomiast znalazł dwa listy. Jeden leżał na biurku i nosił adres: Pani Mira Liczman — drugi spoczywał na stoliczku nocnym w sypialni i zaadresowany był: Pan Antoni Liczman.

Listy powyższe zostały otwarte komisyjnie, a treść ich była następująca:



List pierwszy.

Jedyna Miro! Pragnę Ci powiedzieć, że nigdy w mojem życiu Cię nie zdradziłem. Kochałem Cię zawsze wiernie i uczciwie. W dniu naszej rocznicy owładnęła mną nagle zazdrość, nieodłączna siostrzyca miłości. Postanowiłem podstępem wydobyć od Ciebie prawdę. Skłamałem, mówiąc, że Cię zdradziłem — skłamałem tylko w tym celu, aby zmusić Cię niejako do wyznania. Przypuszczałem, że jeżeli wyznam Ci moją rzekomą zdradę, ośmielę Cię do wyznania prawdy. Rachuby moje nie zawiodły. Przyznałaś się, że zdradzałaś mnie wielokrotnie. Z rozpaczą myślę, że żyłem tyle lat okłamywany.

Zrozumiesz chyba, że dłużej żyć z Tobą nie mogę pod wspólnym dachem.

Żegnaj

Antoni Liczman.

★

List drugi.

Podły! Wiedz, że Cię nigdy nie zdradziłam. Byłam Ci wierną przez owe 10 lat. Byłam głupia — wierzyłam w Twoją rzekomą miłość. Trzeba było kilku kieliszków wódki, abyś wyśpiewał całą prawdę — Ty nikczemniku! Złamałeś życie kobiety, która nie widziała świata poza Tobą, która była Ci wierną jak pies. Tylko dla zemsty powiedziałam Ci, że Cię zdradzałam. Chciałam przekonać się, czy to wyznanie zrobi na Tobie jakiekolwiek wrażenie. Aleś nędzniku nawet nie drgnął, słysząc, że Cię zdradzałam. Naturalnie — Ty przecież już dawno zaprzedałeś się innym kobietom. Kłamałam, aby zaoszczędzić sobie upokorzenia. To ja służyłam Ci jak wyrobnica, gotując Ci pożywienie i szyjąc Twoją bieliznę, a Ty uśmiechy miałeś dla innych.

Odchodzę. Już nigdy nie mogłabym Ci wierzyć. Nigdy nie odzyskałabym zaufania, które Ty tak brutalnie zawiodłeś.

Mira Liczman.

CIEKAWOSTKI TECHNICZNE

ILE KOSZTOWAŁABY DZISIAJ BUDOWA NAJWIĘKSZEJ EGIPSKIEJ PIRAMIDY?

Dwaj amerykańscy architekci podjęli się obliczenia kosztów budowy najwyższej piramidy pod Gizeh. Doszli oni do liczby 150 miljonów dolarów za sam materjał, potrzebny do takiej budowy. W dzisiejszym stanie techniki musiałoby przy tej budowie pracować 10.000 robotników przez 200 dni czyli potrzebaby było 2 miljonów dni roboczych. Licząc płacę dzienną jednego robotnika po 1 dolarze wypada za te dwa miljony dni roboczych suma 2 miljonów dolarów za robociznę. Można sobie więc wyobrazić, ile pracy i kosztów zużyli Egipcjanie przy swej, mimo wszystko, jednak niezbyt wysoko rozwiniętej technice. Egiptolodzy obliczają, że Egipcjanie zużyli na wzniesienie tejże piramidy 150 miljonów dni roboczych, a zatem 75 razy więcej, niż trzebaby było poświęcić na tę pracę przy dzisiejszym stanie techniki. Natomiast o wiele mniejsze byłyby koszta i krótszy czas pracy, gdyby piramidę wzniesiono nie z bloków kamiennych, tylko np. z żelazobetonu. W tym wypadku koszt materjałów wynosiłby około 15 miljonów dolarów i przepracowanoby dzisiaj 750.000 dni roboczych. Liczby powyższe dają nam bądźcobądź pogląd na wysoki stopień kultury Egipcjan, którzy umieli się zdobyć na skoordynowany wysiłek o tak gigantycznych rozmiarach, na jaki nie tak łatwo zdecyduje się dzisiaj nawet najbardziej kulturalny naród.



Piramidy w Gizeh, widziane z lotu ptaka.



Po lewej: Urządzenie pokoju stołowo - mieszkalnego z poznańskiej wystawy wnętrz.

WYSTAWA „SZTUKA KWIATY • WNĘTRZE"

Nie posiadamy zupełnie własnego stylu w urządzeniach mieszkaniowych. To prawda, którą potwierdzi każda witryna sklepu meblarskiego, każda fabryka meblarska czy warsztat stolarski, zajmujący się wyrobem mebli. Nie posiadamy mebli o wyraźnem piętnie naszego charakteru narodowego i duchowego. Te kilka prób, które w tej dziedzinie tu i ówdzie zaobserwować możemy, pozostają niestety stale jeszcze przysłowiowemi „kwiatami na ugorze". Praca kilku artystów, poświęcających się architekturze wnętrz trafia na przeszkody z strony producentów meblarskich, którzy chociaż często przepełnieni najlepszemi chęciami, kierować się muszą upodobaniami rynku i jego chłonnością. Meble nasze cechuje naogół tandeta nie w wykonaniu, ale w wzorach niewolniczo kopjowanych z kiepskich wzorów zagranicznych. Dobrze, gdy ten i ów producent czerpać będzie z wzorów sławnych mistrzów angielskich Sheratona, Hepplewithe'a czy Chippendale'a, gorzej natomiast, gdy natchnieniem ich są wzory niemieckie. Oczywiście zdarza się również producent, zatrudniający w swym warsztacie specjalnie zaangażowanego rysownika, często architekta czy malarza, ale koszt z tem związany pozwala na to jedynie poważnym przedsiębiorstwom, których w Polsce jest niewiele. Ogół producentów — mniejsze fabryczki i warsztaty stolarskie, jest do nowinek nieskory, czego dowodem był choćby konkurs na wzory meblarskie rozpisany przez Cech Stolarzy w Poznaniu, który przyniósł 96 projektów na urządzenia pokojowe. Cóż, kiedy żaden producent do wzorów tych nie sięga, zgóry wiedząc, że naraża się na bezpowrotny wydatek, bo mebli tych nikt nie nabędzie. A pamiętać trzeba, że producenci wielkopolscy w dziedzinie meblarstwa należą do przodujących w Polsce.



W kole: Oryginalna w kształcie lampa na nocnej szafce.



Po lewej: Pokój dziecięcy na wystawie „Sztuka, Kwiaty, Wnętrze".

Poniżej: Z konkursu nakryć stołowych na wystawie „Sztuka, Kwiaty, Wnętrze" Zastawa do wina p. Rakowiczowej.



Poniżej: Piękne nakrycie stołowe p. Dr. Wandy Sławskiej.



Temi założeniami kierować się musiał organizator działu wnętrz na poznańskiej wystawie „Sztuka, Kwiaty, Wnętrze". Nie mogąc znaleść produktu oryginalnego, musiał się arch. Jan Cieśliński w komponowaniu swych wnętrz wystawowych zadowolić meblami już istniejącemi i stworzyć z tego urządzenia mieszkaniowe, mimo to odbiegające od szablonu. Sprawa trudna do rozwiązania tembardziej, że założeniem wystawy wnętrz nie był bynajmniej pokaz luksusowego umeblowania mieszkaniowego. Chciano pokazać zwiedzającym mieszkanie estetyczne a przytem przytulne i tanie.

Na poziomie średniej zamożności utrzymane są nietylko meble na „wystawie wnętrz", ale całe mieszkania. Poznańska wystawa tem różni się od wszelkich dotychczasowych, że arch. Cieśliński wystawił nie poszczególne pokoje dosarczone przez fabryki czy warsztaty, ale całe mieszkania, z oknami, sufitami posadzkami, kuchnią, łazienką i t. p. Wystawa poznańska posiada 4 całkowicie urządzone mieszkania. Jedno — czteropokojowe, 2 — trzypokojowe i 1 — dwupokojowe.

Mieszkanie czteropokojowe pomyślane jest dla rodziny zasobniejszej. Posiada pokoje jadalny i mieszkalny, przedzielone od siebie kotarą, która jeden olbrzymi pokój dzieli na dwa mniejsze. Pozatem mieszkanie to wyposażone jest w sypialnię rodziców, ciekawą przez to, że wykonaną w całości z polskiej czereśni, sypialnię dorosłej córki, utrzymaną w tonie matowo-szarym„ kuchnię, łazienkę pokój dla służącej. Pokój mieszkalny jest skombinowany z szeregu pięknych mebli starszych styli, oderwanych od siebie, ale mimo to tworzących estetyczną całość. Łazienka wykładana brunatnemi kaflami, wyposażona jest we wszelkie najnowsze urządzenia higjeniczne.

Mieszkania 3-pokojowe tem różnią się od siebie, że jedno skomponowano z przeznaczeniem dla rodziny z starszym synem i służbą, drugie dla małżeństwa bez służby, z dziećmi. W mieszkaniu pierwszem zwraca uwagę kombinacja sypialni i gabinetu syna



Powyżej: Pokój stołowo-mieszkalny przedzielony kotarą, tworzącą z niego samodzielne jednostki mieszkaniowe.

a tu znów szafa bibljoteczna, wyposażona w ciekawy sekretarzyk. W mieszkaniu drugiem pokój dla służącej zamieniono w pokój dla zabaw i sypialnię dziecka. Pokoik ten posiada w jasnych kolorach utrzymane mebelki i sporo zabawek wykonanych i skomponowanych przez artystkę malarkę Dorę Mukułowską. W obu mieszkaniach trzechpokojowych jadalnia kombinowana jest z pokojem mieszkalnym przez wstawienie do umeblowania stołowego pokoju tapczanu, foteli, stolika i innych drobiazgów. Podobnie pomyślany jest pokój stołowy w mieszkaniu dwupokojowem. Jest ono tem jednak ciekawszem, że założeniem arch. Cieślińskiego było przeznaczyć je na wieś. Stąd w braku światła elektrycznego i gazowego używa się tu oświetlenia przy pomocy gazu skroplonego, dostarczanego w wielkich butlach stalowych.

Wystawa wnętrz w Poznaniu nie jest rewelacją. Nikt się tego nie spodziewał, aczkolwiek zapowiedź wystawy i sama jej nazwa mogłaby na to wskazywać. Nie myślano tu o pokazie mebli czy przedmiotów bardzo wartościowych. Twórcy tej wystawy chodziło o pokazanie mieszkań dla rodzin najliczniej reprezentowanych w Polsce. Wystawa ta chce pouczyć, w jaki sposób gotowemi i gdziebądź zakupionemi meblami można sobie stworzyć mieszkanie.

Rewja nakryć stołowych, jaka zorganizowana została w ramach poznańskiej wystawy „Sztuka, Kwiaty Wnętrze“ wykazała dowodnie, że panie nasze niezgorzej opanowały sztukę dekoracji stołów. Udowodniła również, że w domach naszych znajdują się zastawy godne najwybredniejszego gustu.

Konkurs nakryć stołowych w ramach wystawy poznańskiej jest zasadniczo różny od podobnego konkursu urządzonego w maju w Warszawie z inicjatywy p. min. Beckowej. Różnica polega na tem, że w Warszawie do konkursu stanęły panie z dyplomacji, które wniosły nietylko własne swe cechy narodowe, ale również międzynarodowy ton towarzyski, podczas gdy konkurs poznański ograniczył się wyłącznie do pań z poznańskiego towarzystwa, które wydobyły swoje własne nakrycia. Ta różnica sprawia, że konkursu poznańskiego nie należy przyrównywać do warszawskiego, bo w Poznaniu zabrakło międzynarodowego folkloru i zabrakło takiej egzotyki, jak oryginalne nakrycie chińskie.



Nakrycie stołowe Związku Pań Domu.



Urządzenie gabinetu i sypialni.
Wszystkie zdjęcia fot. „AS“.

Wszystkie stoły, a było ich 27, odznaczały się doborem kolorów, kształtów zarówno samych stołów jak i nakryć. Zdarzyły się również stoły nieco przeładowane porcelaną, co w pierwszym rzędzie odnosić się winno do stołów restauracyjnych, bo i takie dopuszczono do konkursu.

Oto stół p. Wandy Osowickiej z Poznania, zastawiony do herbaty. Piękny, o prostych formach, stół nakryty maleńkiemi serwetkami zamiast obrusa z japońską antyczną wazą, z pękiem świeżych kwiatów.

Piękne bursztynowe kryształy do wina na efektownym francuskim stole p. Rakowiczowej z Poznania uzupełniono herbacianemi różami w wysokim strzelistym wazonie.

Porcelanę Birkhamerowską i piękny okaz zastawy ze starej miśnieńskiej porcelany zestawiła p. Hahnowa z Poznania na obrusie bogato ozdobionym koronkami Richelieu. Całość utrzymana w tonach białym i czerwonym. Obrus jest dziełem p. Hahnowej, znanej poznańskiej wykonawczyni artystycznych kilimów. Całkowicie w tonie białym utrzymany jest stół p. Drowej Wandy Sławskiej. Nawet kryształy są przeźroczysto-białe, urozmaicone jedynie herbami, Orłem i Pogonią na karafkach. Porcelana Rosenthala. Stół ten również został nagrodzony.

W barokowym stylu utrzymane jest nakrycie do owoców p. drowej Heleny Jagielskiej.

Z próbą syntezy dekoracji stołu wystąpił Związek Pań Domu w Poznaniu, który popisać się mógł tylko projektem. Projekt świadczył dodatnio o zrzeszonych w Związku paniach, stąd też zdobył słuszną nagrodę. Całość utrzymana była w tonie różowym.

P. Dąbrowska z Jeziorek wystąpiła z kilkoma nakryciami. Stół obiadowy nakryty był porcelaną „Bohemia“ i utrzymany był w tonie srebrnym i zielonym. Środek stołu ozdobiony był płytą lustrzaną, nakrytą zielenią, z pośród której wystawały dwa długonogie szklanne flamingi, środek zaś stołu przez zastawę imitująco upodobniony został do stawu. Obok tego stołu mniejszy rozmiarami stolik przedstawia „Kolację w gorący wieczór letni w ogrodzie“. Szkło do wina przy kutem w żelazie świeczniku bogato ozdobione zielenią uzyskało również nagrodę.

Obok tych stołów były również ciekawe próby nakryć specjalnych. P. hr. Żółtowska wystąpiła z szeregiem stolików, przeznaczonych dla chorych. Ogólny tytuł tej próby „jak apetycznie podawać chorym“ doskonale objaśniał zwiedzającym wystawę, że nawet chorym w łóżku przy odrobinie dobrej chęci można podawać nietylko gustownie, ale i apetycznie. Był również jeden stół, zastawiony dla domu najbiedniejszego. Zielona cerata, emaljowe nakrycie i kilka kwiatów, ale umiejętnie rozstawione i przedewszystkiem czysto utrzymane świadczyły, że nawet najbiedniejsi mogą jadać apetycznie, gdy tylko pani domu umie gustownie nakryć. Tutaj jednak małe zastrzeżenie. W obecnej chwili fajans polski jest tak tani i gustowny, że zimną emalję z powodzeniem zastąpić może nawet w tem środowisku.

Na wszystkich stołach kwiaty, w najrozmaitszych odmianach i kolorach W wielu wypadkach, zamiast obrusów, tak modne obecnie małe serwetki oraz wysokie świece nadają dzisiejszemu nakryciu stołowemu wyraźną nutę nowoczesności.

Impreza ta wypadłaby znacznie ciekawiej, gdyby warunki zezwoliły na odpowiedniejsze rozstawienie stołów, które umieszczone w jednym rzędzie bez większego odstępu między sobą nie pozwalały poszczególnym stołom wystąpić w całym blasku.

H. S.

KRĘGIELNIA „GWIAZD“...
Mary Carlisle i Jean Chatburn z wytwórni „Metro Goldwyn“





Powyżej: Pierwszy konsul w walce o glob ziemski z John Bullem. Ang. karykatura współczesna.

„BÓG WOJNY"

W KRZYWEM ZWIERCIADLE



Na prawo: Angielska karykatura rozpowszechniana po zerwaniu przez Bonapartego pokoju w Amiens. — Na lewo widoczny król Jerzy angielski.

Zamknąłem przepaść anarchji i rozszerzyłem chaos; oczyściłem rewolucję i rozszerzyłem granice chwały mojej...".

Tak pisał Bonaparte w liście dnia 18 Brumaire'a. Nic dziwnego, że osobą jego zajęła się ówczesna karykatura, która, aczkolwiek sama ulegała najrozmaitszym cenzurom, stała się wyrazem wszystkich sił i obozów, złączonych w walce przeciw „uzurpatorowi". Karykatura ta musiała rozwinąć się przedewszystkiem w Anglji. Prym wiodła głośna trójca Gillray, Rowlandson i Cruikshank. Satyra ich, tchnąca pomysłowością i żywotną siłą, niepohamowana i namiętna, gruba i dobitna w najjaskrawszych kolorach przedstawiała fazy życia „licytatora republiki"...

W lipcu 1798 r. wylądował Napoleon w Egipcie, a 20 listopada tegoż roku, pojawiła się karykatura polityczna James'a Gillray'a w Anglji. Gillray przewidywał już wówczas, że angielskie interesa w Egipcie zostaną przez najeźdźcę zachwiane i spowodują zbrojne starcie obu państw. Z sarkazmem stworzył popularną naówczas karykaturę, w której współzawodnictwo dwóch narodów przedstawił jako walkę o „śmietnik", — glob ziemski...

Stylizacja, przejrzystość pomysłu, zjednały nowemu rodzajowi wielką wziętość. Gillray unikał sentymentalizmu erotycznych karykatur z czasów Ludwików. Im bardziej wybijała się postać Napoleona, tem gwałtowniej występowała przeciw niemu karykatura Gillray'a. Gdy zastępy wojska zgromadziły się w obozie pod Boulogne, gdy w tysiącach warsztatów francuskich pracowano nad urzeczywistnieniem fantastycznego planu najazdu na Anglję, równocześnie pojawiło się 80 do 100 szkiców, wyszydzających Korsykanina.



Napoleon wypędzony z Europy przez Anglików. — Karykatura współczesna.

Na ulicach Londynu było tłumnie i gwarno. Paupry i kolporterzy wykrzykiwali i zachęcali do kupna karykatur, rozchodzących się, jak na owe czasy, w olbrzymiej ilości, zwłaszcza wobec niedoskonalonej jeszcze sztuki reprodukowania, wykonywanej zapomocą ręcznych szablonów. Z pośród wielu karykaturzystów, najprzedniejsze miejsce obok Gillray'a zajmowali Woodward, Cruikshank, Roberts. Roznoszono obrazy, przedstawiające odciętą głowę najeźdźcy osadzoną na włóczni, ku uciesze tłumu, wyjącego patrjotyczne pieśni. Rozchwytywano parodję baltazarowej uczty Gillray'a pt. „Napis", podczas której tajemnicza ręka wyryła na unoszących się chmurach słowa: „mane, tekel, utharzin..". Oczywiście zamiast Baltazara, widniała postać Napoleona w otoczeniu sióstr i Józefiny.

Dzień 2 grudnia 1804 roku był uroczystym w dziejach nowej Francji. Syn adwokata z Ajaccio włożył na głowę koronę! Stało się to bodźcem do dalszej działalności satyryków angielskich. Pojawił się plakat Gillray'a „Wielka procesja koronacyjna", mieszczący w sobie całą moc skarykaturowanych osobistości z orszaku Bonapartego: Piusa VII, Talleyranda, generałów Bernadotte'a, Augerau'a, Berthier'a, prefekta policji Fouche'go i w. in. W innej pracy zatytułowanej: „dawniejsza profesja", naszkicował Gillray rozpustnika Barrasa, podczas orgji. Siedząc na puszystym szezlągu, rozkoszuje się pląsami słynnej Madame Tallien i Józefiny Beauharnais. Ukryty za parawanem, spogląda Napoleon... Karykatura ta dotknęła go do żywego, jako brutalna aluzja do przeszłości ces. Józefiny.

Napoleon zdetronizował wszystkie niemal dynastje Europy i powołał nowe, wedle swej woli, co Gillray skarykaturyzował w „Małym ogrodniku z Korsyki", w której sportretował cesarza, zaszczepiającego młodą jabłoń własnej dynastji... Na wiosnę 1806 r. pojawił się w Paryżu paszkwil, ironizujący rubasznie polityczną działalność uzurpatora. Z ust do ust podawano sobie żart: „Olej znów podrożał, drogi Marferio!". — „Jakto, Pasquino?" — „Wszakże Napoleon spotrzebował wszystek olej, by namaszczać nowych swoich królów...". Figiel ten uliczny przeniósł Gillray na ulotkę, zatytułowaną „Piekarze pierników": największy francuski piekarz Tiddy Doll wyciągał z ogromnego pieca świeżych królów. Gdy w sklepach karykatur sławnego Ackera lub Humprey'a na St.



Powrót cesarza z wyspy Elby w towarzystwie furyj wojennych i śmierci.



Napoleon I. przybywa na Elbę. - Karykatura angielska Cruikshank'a.

Jamesstreet w Londynie pojawiły się transparenty i olbrzymie tablice oryginalnych obrazów, wyszydzających Napoleona — tłumy mieszczan londyńskich oblegały improwizowane wystawy.

Po wojnie angielsko-francuskiej spuściznę Gillray'a objęli nie mniej podówczas głośni George Cruikshank i Thomas Rowlandson. Nowy zwrot zaznaczył się nagle w angielskiej karykaturze. Przedtem przedstawiano sobie Napoleona jako ludożercę, jako olbrzyma, teraz poczęto Tytana przedstawiać w postaci karzełka, liliputa, Napoleon zmienił się w zabawnego, ułomnego człowieka, z którym igra król Jerzy III. trzymając go na dłoni i przypatrując mu się ciekawie przez szkła powiększające. Postać tonie w pióropuszu ogromnych rozmiarów! Wpływ angielskiej karykatury nie pozostał bez echa. Przebiegła ona całą niemal Europę. Nie znalazła żywszego naśladownictwa jedynie we Włoszech i w Polsce, wiernej pamięci i chwale Wielkiego Cesarza.

W Hiszpanji — Franciszek Goya poszedł za przykładem Anglji. Słynne szkice jego tryskały siłą gniewu i szyderstwa z francuskich najeźdźców. Goya wyrażał żal, ból i nienawiść do najeźdźców. Echo angielskich karykaturzystów odezwało się także w Niemczech. Zrazu karykatura niemiecka naśladowała wiernie afisze Gillray'a Rowlandsona; później dopiero przeszła do motywów własnych i rodzimej stylizacji. Jan Voltz ze Szwabji i J. G. Schadow prześcigali się w pomysłach karykaturowania Napoleona po bitwie pod Lipskiem. Zwłaszcza pierwszy zawdzięczał rozgłos karykaturze, w której twórcze pomysły Napoleona porównywał z bańkami mydlanemi.



Rozmowa dwóch mocarzy. — Karykatura Rowlandsona.

Uwadze Napoleona nie uszedł wpływ ataków satyrycznej karykatury; starał się zawsze i wszędzie jej przeciwdziałać. Były jedną z tych niewielu rzeczy, przeciw którym publicznie wystąpić nie mógł, nie chcąc okazywać w tym względzie swojej słabości. Pomijał je z wyniosłą pogardą. Mimo to podczas pokoju z Anglją wysyłał notę po nocie, by rząd powstrzymał niegodziwe rzemiosło swoich malarzy. Przy zawarciu pokoju w Amiens (1802) dodał zastrzeżenie: „Wszyscy paszkwiliści, którzy odważają się omawiać lub ganić politykę, stają na równi z mordercami i fałszerzami i winni podlegać deportacji...".

Bellemont-Mellerowa.

KONKURS „ASA"
NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ.

Ogłoszony przez nas „Konkurs na najlenszą nowelę", którego termin zamknięcia został zgodnie z życzeniem wielu naszych Czytelników

przesunięty na dzień 1 listopada b. r.

wzbudził wielkie zainteresowanie przedewszystkiem w szerokich kołach „ludzi pióra", czego wyrazem są niezwykle liczne zgłoszenia.

Pragnąc uniknąć nieporozumień, zaznaczamy, że nie wszystkie wśród tych zgłoszeń odpowiadają warunkom Konkursu, które były przez nas zamieszczone w numerach 24, 29 i 39 Magazynu „AS" z b. r. W szczególności prace, ujawniające nam nazwisko autora, przesądziły o

możliwości uzupełnienia braków zgłoszenia.

Natomiast nowele, opatrzone tylko godłem, będą mogły wziąć udział w Konkursie pod warunkiem dodatkowego nadesłania do dnia 1 listopada b. r. zamkniętej koperty z godłem i wewnątrz niej nazwiskiem i adresem autora.

Skład osobowy Jury Konkursu przedstawia się następująco:

Przewodniczący: PROF. DR. JÓZEF FLACH, prezes Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich.
Członkowie: RED. LUDWIK SZCZEPAŃSKI, RED. PIOTR LOT, RED. JULJUSZ MIEROSZEWSKI i RED. WITOLD ZECHENTER.

Prace nadesłane po 1 listopada b. r., nie będą przyjęte do Konkursu. O przyznaniu nagród

I. w kwocie 200 zł. — II. w kwocie 150 zł. — III. w kwocie 100 zł.

i podziale ich wedle kolejności zadecyduje orzeczenie Jury, które zostanie ogłoszone na łamach Magazynu „AS".

REDAKCJA.

Taniec Starego i Nowego Świata











Era zachwytu nad wszystkiem, co amerykański, co najbardziej ekscentryczne i nowe — choć by było wprost zwarjowane i sprzeczne z logiką estetyki i prawdziwego artyzmu — przemija zdaje się u nas, mieszkańców Starego Świata, bezpowrotnie.

Budzi się zdrowy pęd ku wydobyciu na światło dzienne dawno zapomnianych form klasycznych, które jako niedościgły wzór dla wszystkich nowych kierunków pozostały w naszych umysłach wartością nieprzemijającą, wiecznie żywą i co najważniejsze nam najbliższą.

I w dziedzinie tańca, zarówno salonowego, jak i estradowego, rozpanoszył się w Europie przez przeciąg ubiegłego dziesiątka lat styl rdzennie amerykański, przetransplantowany do nas przez murzyńskie gwiazdy music-hallów. Różne one-step'y, two-step'y, shimmy i charleston'y zamiast bawić nas na scenie ekwilibrystyką swych łamańców, wkroczyły triumfalnie na sale balowe i dancingowe, upodabniając Europę do roztańczonego zakładu szaleńców. Na szczęście nie trwało to długo — Taneczne nowości amerykańskie przeszły przez filtr europejskiej kultury, a te z nich, które dziś się jeszcze u nas utrzymały, w niczem nie przypominają murzyńskich pierwowzorów. Na scenie pozostał step, budzący w nas podziw dla niezwykłego kunsztu jego wykonawców, a na sale balowe i dancingi powrócił zapomniany, a jak piękny walc...

mgr. L.

Na lewo: Kilka fragmentów „Wiedeńskiego walca" w interpretacji zespołu tanecznego „Feminy". Fot. Willinger, Wiedeń.



Na prawo: Billy i Beverley Bennis w charakterystycznej pozie amerykańskiego step'a. Fot. Polonsky, Hollywood.

TAJEMNICE PROMIENI X.



Tak zwany aparat „ochronny“ do prześwietleń roentgenowskich. ***Fot. „AS“.***

Gdy wielki dobroczyńca ludzkości, fizyk niemiecki Wilhelm Konrad Roentgen odkrył w roku 1895 promienie X, nazwane następnie na cześć odkrywcy jego imieniem, nie przypuszczał zapewne, jakie dziwy i jakie tajemnice odsłonią one ludzkości. Chociaż bowiem genjalne odkrycie znalazło niemal natychmiast zastosowanie w medycynie, i to w dwóch kierunkach, w celach rozpoznawania chorób oraz w kierunku leczniczym, to jednak dopiero ostatnie dziesięciolecie przyniosło pod wpływem udoskonaleń przemysłu technicznego i chemicznego poważny krok naprzód w roentgenologji.

Promienie X powstają w niezwykle prosto: mianowicie wówczas, gdy promienie katodowe uderzają o ciało stałe. Nie wchodząc w nieco skomplikowane szczegóły, jak rozróżnienie gatunków promieni Roentgena, lub podział na promienie „miękkie“ i „twarde“ co ma szczególne znaczenie jedynie w roetgenoterapji to jest w dziedzinie leczenia promieniami X, zapamiętajmy jedynie, to, co już powiedziałem wyżej — iż promienie Roentgena oddają nauce korzyści w dwóch odrębnych kierunkach: prześwietlają tkankę i umożliwiają fotografowanie tkanek nazewnątrz niewidocznych, oraz leczą, i to w sposób zbliżony do leczenia promienia radu.

Do niedawna jeszcze wytwarzano powszechnie promienie Roentgena w bańkach szklanych, w środku których umieszczano metalową antykatodę, kierowano ze znajdującej się na ścianie bańki wklęsłej katody wiązkę promieni, które odbiwszy się od antykatody, wychodziły poza bańkę szklaną już jako promienie X. Wiele aparatów wytwarzających promienie Roentgena używa jeszcze dziś tego systemu, choć aparat tego rodzaju grozi poważnem niebezpieczeństwem tak dla badanego, jak i obsługującego lekarza. Do wytwarzania promieni katodowych potrzebne jest wysokie napięcie, a dotknięcie przewodów grozi śmiercią. Pozatem bańka szklana promieniuje promienie X w rozmaitych kierunkach i naświetla niepotrzebnie i otaczające osoby.

Od czasu ogłoszenia głośnej pracy dr Bouwers'a w roku 1924 datuje się zmierzch szklanej, kulistej lampy roentgenowskiej. Zastąpiono ją walcem z chrom-żelaza i dodano jej cylindryczną osłonkę ołowianą (ołów nie przepuszcza promienie X), a wreszcie skonstruowano lampę o wirującej anodzie, umożliwiającą otrzymanie jak najbardziej ostrego ogniska promieniowania.

Jeśli chodzi o ulepszenia techniczne ostatnich lat, godzi się jeszcze wymienić przyrząd, wynalazku polskiego lekarza, pułk. Sabata, umożliwiający tak zwane „prostownicze“ fotografowanie promieniami Roentgena na zasadzie rektoskopu.

Jakiż wpływ na rozwój roentgenologji może mieć chemja? Otóż nie postępy techniki. ale właśnie chemja umożliwiła promieniom X odsłonić największe tajemnice. Mówimy obecnie już wyłącznie o dziedzinie prześwietlań promieniami Roentgena w celach rozpoznawania chorób, oraz o fotografowaniu niemi.

Prześwietlenie oraz fotografja polega na tem, iż różne gatunki tkanek przepuszczają promienie X w niejednolitym stopniu. Im tkanka bardziej jest spoista, tem mniej przepuszcza promieni. Tkanki zbite, jak kość ludzka, nie przepuszczają promieni wogóle. O ile wśród żeber prześwietlonej klatki piersiowej znajdować się będzie np. kula karabinowa, również nie przepuszczając promieni X, będzie można z matematyczną dokładnością oznaczyć jej miejsce położenia.

Człowiek posiada mnóstwo organów niesłychanie ważnych, np. nerki, wątrobę i t. d. Te wszystkie organy kryły się przed promieniami X — ich tkanki posiadają ten sam stopień przenikania, co skóra, mięśnie i tkanka tłuszczowa.

Uczeni wpadli na pomysł, aby te organy, które pragnie się zbadać przy pomocy promieni Roentgena, a które kryją się przed temi promieniami, wypełniać na czas zdjęcia jakąś nieszkodliwą substancją o takiej spoistości, która będzie zatrzymywać promienie.

Udawało się to narazie tylko w odniesieniu do przewodu pokarmowego i w dziale urologicznym. Badając np. przewód pokarmowy, podawano pacjentowi do zjedzenia kaszkę bizmutową lub barytową. Bizmut i baryt, wypełniwszy przewód, zatrzymywały promienie X, przez co uwidaczniały przewód i pozwalały na zbadanie — powiedzmy — prawidłowości położenia przewodu, czy jego zgrubień lub t. p.

***Poniżej:** Aparat do prześwietlania promieniami Roentgena. Na widocznej na lewo matowej płycie rysuje się wewnętrzny „wizerunek“ chorego.*
Fot. „AS“.

Poniżej: Co zdoła uchwycić objektyw aparatu fotogr., a co aparat do prześwietleń roentgenowskich? — Klisza fotograficzna (u góry) i roentgenowska (u dołu).



Zdjęcie roentgenowskie ręki, trzymającej pióro (z pracowni dr. Kryńskiego — Warszawa).



Ostatnie lata przyniosły w tej dziedzinie rewelacyjne nowości. Odkryto, względnie spreparowano takie związki chemiczne, które wprowadzić można w sposób nieszkodliwy do najdelikatniejszych nawet narządów człowieka, przyczem takie związki, które uwidaczniają na płycie roentgenowskiej dany narząd. Nauka poszła tak daleko, iż może dziś badać w ten sposób nawet naczynia krwionośne, przewód kręgosłupa, a nawet... naczynia mózgowe! Opowiem odpowiedni przykład:

Chora skarżyła się na bóle w okolicach ślepej kiszki. Wszystko wskazuje na chorobę wyrostka robaczkowego. Przed zamierzoną operacja, lekarze postanawiają jednak zbadać chorą promieniami Roentgena. Pod obserwację wzięto wszystkie narządy, znajdujące się w okolicach ślepej kiszki, między innemi pęcherzyk żółciowy. Pamiętajmy, że przy zwyczajnem prześwietleniu promieniami X, ani pęcherzyk, ani wyrostek robaczkowy nie byłyby widoczne.

Chcąc uwidocznić na obrazie roentgenowskim pęcherzyk żółciowy, daje się pacjentowi do picia sól jodową fenolftaleiny, płyn o miłym mlecznym smaku. Płyn ma tę własność, iż w ciągu kilkunastu minut wędruje do pęcherzyka. Wówczas pacjenta prześwietla się, a na ekranie widać wyraźnie rysunek pęcherzyka. Cóż w naszym przykładzie się okazało? Oto pęcherzyk żółciowy opuścił się w ciele chorej tak nisko, iż znajdował się tuż obok ślepej kiszki. Oczywistem stąd było, iż choruje nie na wyrostek, lecz pęcherzyk. Prześwietlenie uratowało pacjentkę od niepotrzebnej operacji.

Dobór płynów, które drogą wypicia, względnie zastrzyków podaje się pacjentowi przed badaniempromieniami Roentgena jest niezwykle trudny. Do badania naprzykład naczyń mózgowych używano do niedawno jeszcze jodku sodu (zastrzykiwano go do tętnicy szyjnej), co jednak było tak dalece niebezpieczne, iż mogło być nawet śmiertelne. Obecnie używa się preparatu zupełnie nieszkodliwego, według recepty dr Moniza; badanie drogą prześwietleń promieniami X naczyń mózgowych oddaje wspaniałe usługi w takich chorobach, jak padaczka, porażenia, miażdżyca.

Tak samo niebezpiecznym był stosowany dawniej system badania pęcherza żółciowego, w którym poszukiwano kamieni żółciowych. Przez nakłucie pęcherzyka przez powłokę brzuszną i po opróżnieniu go z żółci, wstrzykiwano choremu kollargol lub pyelon. Obecnie, po wynalazku Rosenthala cała ta manipulacja jest niepotrzebną i używa się wspomnianej wyżej fenolftaleiny, wędrującej — jak możnaby powiedzieć — samodzielnie do pęcherza. Pęcherzyk następnie prześwietlony, uwidoczni najwyraźniej kamienie, o ile takie w pęcherzyku się znajdują, bowiem fenolftaleina zapełni pęcherzyk, oczywiście z wyjątkiem miejsc, zajętych przez kamienie. Dokładność tego rodzaju prześwietleń jest znakomita, umożliwia ona nawet policzenie znajdujących się w pęcherzyku kamieni.

Gdy już zastosowanie chemji do badań roentgenologicznych dało tak wspaniałe rezultaty, przed roentgenologją otwierają się nowe możliwości: a dla uczonych i nauki nowe pole do triumfów. Chodzi tu o kinematograficzne zdjęcie roentgenowskie wewnętrznych narządów człowieka! Próby w kierunku sfilmowania promieniami Roentgena organów człowieka w czasie wykonywania przez nie ich funkcyj już poczyniono. Niedługi już czas dzieli nas od przeniesienia na taśmę filmową wszystkich bezwarunkowo tajemnic, kryjących się w ciele człowieka, oraz badania ich w czasie żywej pracy.

Tak oto powstaną filmy naukowe, które ujawnią nam całe wewnętrzne życie człowieka, wprawdzie nam znane, ale dotąd niewidzialne.

Roman Burzyński.

CZARNE SERCE



Troje nas siedziało przy stole: panna Anetka, jej narzeczony, John Post, b. kapitan wojsk kolonialnych i ja. John łyknął większy koniak i zapłakał rzewnie.

— Czemu płaczesz? — spytałem przyjaciela.

— Murzynka... — jęknął głucho.

— Znów Murzynka?!

— Murzynka? Jaka Murzynka? — zainteresowała się panna Anetka.

— Ach, prawda, ty jeszcze nie znasz tej historji... Widzisz, ile razy wypiję większą ilość koniaków, zawsze staje mi żywo przed oczami moja Black Baby i jej tragiczny, pełen poświęcenia koniec...

I po raz nie wiem już który usłyszałem tę samą ponurą opowieść:

„Pewnej nocy — zaczął John opowiadanie — natknąłem się na walczące na chodniku ulicy dwa ciała ludzkie. Nagle, w bladem świetle księżyca, błysnęło ostrze noża. Szybko zorjentowałem się w sytuacji i kopnąłem uzbrojoną rękę. Murzynka, dla której przeznaczony był ów cios śmiertelny — uszła z życiem.

Snuła się odtąd za mną, jak cień, zdala, niepostrzeżenie, w naiwności swej myśląc, że tego nie widzę. A była to młoda dziewczyna, niedawno dziecko. Cóż więc miałem robić? Przygarnąłem ją do siebie, — zamieszkała u mnie.

Nigdy jednak na pytania: skąd pochodzisz? jak ci na imię? coś dotąd robiła? kim był człowiek, który chciał cię zabić? — nie dawała żadnej odpowiedzi. Nazwałem ją zatem Black Baby (Czarne Niemowlę) i przestałem pytać.

Po kilku miesiącach wysłano mnie z ekspedycją w głąb Afryki. Celem wyprawy było zaprowadzenie ładu i porządku w zbuntowanem państwie Issori. Black Baby, oczywiście, musiałem zabrać ze sobą.

Dotarliśmy właśnie do Dolnego Itssisi, kiedy zdarzyło się, że zwichnąłem sobie nogę. Kazałem tedy wszystkim uczestnikom wyprawy, naturalnie z wyjątkiem Black Baby, iść naprzód, a my mieliśmy wyruszyć po założeniu opatrunku na obolałą nogę i wypoczęciu, skracając sobie drogę przejściem przez wąski, skalisty wąwóz, który łączył w prostej linji Kraj Dolnego Itssisi z wioską Tulumbini, stolicą Issori. Cała bowiem ekspedycja nasza, ze względu na konie i objuczone muły, musiała nadrobić drogi, okrążając góry G'lami.

Po kilku godzinach ruszyliśmy raźno naprzód, albowiem ściśnięta bandażem noga nie dokuczała mi już prawie wcale.

Szybko rozpływający się mrok ukazywał oczom naszym coraz to inne cuda: tu i ówdzie zaśpiewał pysznie barwny ptak, gdzieś na szczycie wysokiej skały zatrzepotał skrzydłami drapieżny sęp, koło nóg naszych przebiegały zielone jaszczurki; powietrze było tak czyste, tak upajająco wonne, że okolice te zdały się być krainą baśni.

Z prawdziwą przyjemnością przypatrywałem się śmiałym skokom Black Baby, jej radości i przymilaniu się do mnie. I teraz dopiero, po siedmiu z górą miesiącach, oceniłem jej urodę i temperament, nadto — nabrałem pewności, że Black Baby żywi dla mnie coś jeszcze ponad zwykłe przywiązanie i wdzięczność za uratowanie życia.

Tak więc, wśród śmiechów, zszedł nam dzień cały. Wieczorem byliśmy już w pobliżu Tulumbini.

Szczep Issori był niemal zawsze źródłem nieporozumień wszystkich plemion, zamieszkałych wzdłuż rzeki.

Począwszy od szczepu Atasawa i M,Goubi, poprzez kilkanaście co najbliżej położonych kraików, a skończywszy na najbardziej pobłażliwym i zajmującym się tylko swojemi wewnętrznemi sprawami szczepie Itssisi — wszyscy patrzyli krzywo na to dziwne plemię. Obywatelami jego byli bowiem ludzie niesłychanie dzicy, aż do szaleństwa odważni, okrutni podczas walki, lecz jeszcze bardziej bezlitośni po walce...

W takim to kraju, ja i czterdziestu moich żołnierzy, mieliśmy zaprowadzić ład i nakłonić do posłuszeństwa ambitnego wodza tego szczepu, na którego skinienie z pięciuset z górą gardzieli wyrywał się okrzyk bojowy i tyleż wrogo jeżyło się włóczni.

Na spotkanie nasze wyszedł sam dostojny Mosambo, pan i władca 1200-tu czarnych brzuchów, który okazał się starym, obmierzłym błaznem, z cudacznie wymalowaną gębą i wielkimi, obwisłymi uszami, a małe jego ślepia, gdy rozmawiał ze mną, wierciły dziurę w mej głowie, jakby chciał dostać się do mózgu, by dowiedzieć się, z czem przybywam.

Żołnierze moi mogli tu przybyć dopiero nad ranem. Nie czekając tedy na nich, udałem się z Black Baby do przeznaczonej dla nas chaty i wkrótce zasnąłem twardo.

Ze snu zbudził mnie brak powietrza. Okazało się, że byłem silnie związany, a usta moje zakneblowane były brudną, cuchnącą szmatą. Po chwili czterech czarnych drabów wywlokło mnie z chaty.

Na wielkiej polanie, w środku wsi, płonęło ognisko dookoła którego kilkudziesięciu cudacznie wymalowanych wojowników tańczyło M'suri--Ocho, co w miejscowem narzeczu znaczy: „Taniec Śmierci".

Oczywista — bez trudu domyśliłem się, że za kilka minut zerwana zostanie ostatnia karta z kalendarza mego żywota...

Kiedy dziki ten obrządek, któremu towarzyszyły niesamowite wycia — dobiegł końca, wywleczono mnie poza granice wioski i tam wrzucono do głębokiego, obszernego dołu. W dole tym leżał wielki tygrys, oraz kilkanaście porzuconych czerepów ludzkich...

Tygrys, jakby ogłupiały nagłem towarzystwem człowieka, wlepił we mnie błyszczące, krwią nabiegłe ślepia.

I nagle strach mnie zdjął okrutny. Jedno, na co mogłem się zdobyć w owej chwili, to chrapliwy okrzyk:

— Black Baby!!!

Potem stało się to, co do dzisiaj spędza mi sen z powiek: na grzbiet tygrysa spadło ludzkie ciało, tworząc z nim jedną kotłującą się masę; następnie usłyszałem kilka strzałów karabinowych.

A gdy wszystko z powrotem ucichło, oczom moim straszny przedstawił się widok...

W odległości dwu metrów ode mnie leżał zastrzelony tygrys, a tuż przy nim, ze zmiażdżoną klatką piersiową — Black Baby... Na górze ujrzałem znajome twarze moich żołnierzy.

Straciłem przytomność.

— — — — — — — — —

Dwa karabiny maszynowe pracowały przez kilka godzin. Mosamo — dzielne bydlę! — zginął od kuli z mojego Colta.

Zadanie swoje spełniłem.

Tylko biedna Black Baby — ratując moje — straciła własne życie.

A ja, głupiec nieszczęsny, dopiero poniewczasie zrozumiałem serce biednej, małej Murzynki!...

Jak zawsze, temi słowy zakończył John swoje ponure opowiadanie, poczem wypił większy koniak i znowu zapłakał rzewnie. Lecz tym razem nie sam płakał — płakała również panna Anetka. A i moje oczy jakoś dziwnie spotniały...

— Nigdy niewiadomo, co myśli i zamierza czarny człowiek... Czternastu ujarzmiłem wodzów — łatwo, bez tragicznych dla mnie następstw... Mosambo był piętnastym... Ale ten już kosztował mnie drogo... bardzo, boleśnie drogo, bo... życie mojej biednej Black Baby!... — mruczał John sennie i nagle chrapnął sobie smacznie, wsparłszy głowę na ramieniu zapłakanej panny Anetki.

Zdzisław Łada

— a za oknem pada deszcz...



NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

P. Julji Ilnickiej w dowód wdzięczności za artystyczną interpretację piosenek w radju

dedykuje autor.

BARKAROLA

Słowa: WITOLD ZECHENTER

Muzyka: WŁADYSŁAW BUGAYSKI

arr. K. MEYERHOLD

Moderato.

mf *rit.*

1. Szem-rze ła-go-dnie sen-ny nurt, księ-ży-cem pły-nie łódź, na blask sreb-rzy-stych wód
2. Wie-czór mi-ło-ści pie-śnią drga, me-lo-dią kwietnych snów, smu-gą ła-go-dnych fal

a tempo

u-śmiech ra-do-ści rzuć! smu-tek, tę-skno-tę, wszystko to roz-pry-ska w szczę-ścia bły-skach! Spo-
z na-mi czar pły-nie tu! Dzi-siaj cóż trze-ba wię-cej nam na szla-ku ja-snych zna-ków? Do

koj-na dal skry-wa mgłą, przy-słań na-szych serc. ...... Płyń w wie-czor-ną tę
ci-szy wrót, szczę-ścia bram. dą-ży na-sza łódź. ......

rallent. 8

dal, przez ci-chą grę fal w mi-ło-ści jak w śnie!

rit.

Płyń, za na-mi jest cień, a przed nami lśni czar i w nim sło-dycz twych

a tempo. 8 *poco rit.*

warg! Ko-cham, więc ze mną tu zo-stań!

a tempo

Ko-cham, dla cie-bie chcę żyć! Płyń, na na-szych drią

cresc. *f* *poco rit.* *a tempo.* 8

wio — słach skry-dla-tych dni ra-do-sne skry!

poco rall. *p* 8



ODCINEK 22.

Napisał H. WILD POWIEŚĆ Tłum. JULJA RYLSKA

Skolei spytano ją, co się stało z zastępcą kapitana? — Miała na tyle sił i przytomności, że odpowiedziała, iż nie widziała go od wyjazdu ze Swatow. Wywnioskowano z tego, że Rekin musiał go sprzątnąć, ponieważ byłby krzyżował jego zbrodnicze zamierzenia. Ustalono więc, że Rekin poległ w potyczce morskiej, u wysp Hai-Tan.

— W takim razie kobieta ta usiłowała ocalić dobrą sławę Harcourta — i udało się jej to doskonale!

— Tak i mnie się zdawało... Sumienie może ruszyło ją wreszcie... Wersja ta przyjęła się oficjalnie. Jedynie chińscy przyjaciele Harcourta, Fou-Tczeu, mogli byli inaczej opowiedzieć o tej sprawie... Lecz dyskrecja jest jedną z cnót, praktykowanych najgorliwiej na Dalekim Wschodzie, a przewszystkiem w Chinach. Taksamo znikli bez śladu ci, co ocaleli z załogi Fai-Tsi-Longa. Oni również mieli powody, żeby zachować najgłębszą dyskrecję...

Pozostaje tylko moja osoba. Bez wielkiego trudu odegrałem moją rolę w ostatnim akcie tego dramatu. Kiedy, wyjechawszy z Fou-Tczeu, stanąłem w Hong-Kong, znałem już dokładnie z dzienników szanghajskich zeznania ex-pani Koo. Zgłosiłem się, niewołany wcale, w policji i poprostu powtórzyłem wiernie to, co wyczytałem w gazetach. Na pytanie, czemu nie znajdowałem się na pokładzie Fai-Tsi-Longa, kiedy angielski kontrtorpedowiec zabierał z niego ex-panią Koo, odpowiedziałem: „Rekin, puszczając się na piraterkę, chciał się mnie pozbyć — i wysadził mnie na ląd, na jedną z wysp Hai-Tan". Gratulowano mi, że miałem djabłe szczęście — mógł był przecież załatwić się ze mną, jak prawdopodobnie załatwił się z Harcourtem — poprostu pchnąć mnie nożem i rzucić do morza! — Nikomu nie wydało się to podejrzanem, że z nas trojga, białych, Rekin zachował jakoby tylko jedną eks-panią Koo na statku. Zachował ją właśnie dlatego, że była kobietą... Wszyscy byli zdania, że ona również może o szczęściu mówić, iż kontrtorpedowiec uwolnił ją z mocy potwora...

Nie obeszło się jednak i bez plotek. Znalazły się złe języki, które rozpuszczały słuchy, że Harcourt porwał panią Koo i uczynił z niej swoją kochankę. Ten łajdak, Martigues, na przekór wszystkim, upierał się przy tej wersji. Upewnił go widocznie w tych przypuszczeniach fakt, że kiedy zjawił się u niej w Szanghaju, wyrzuciła go poprostu za drzwi! — Inni utrzymywali, że została kochanką oficera angielskiego, komendanta owego kontrtorpedowca, który ją uwolnił. — Ot, plotą ludzie, plotą — dla samej przyjemności plecenia... Ze złośliwości także, bo ich język swędzi, więc go sobie ostrzą na bliźnich. A tu jeszcze w grę wchodziła kobieta — i do tego piękna kobieta! — Zazdrość nie zasypiała więc. Bo kiedy zjawiła się w porcie, na kontrtorpedowcu angielskim, stała się odrazu królową dnia w Szanghaju.

Lecz, jak mówiono mi, smutna to była królowa... Błagała, wypraszała się, by zostawiono ją w spokoju, po tych strasznych przejściach. — Tak, wszystko, co opowiadano o niej — to kłamstwa! Nie była to kobieta zdolna do takich rzeczy...

— Ja również przysiągłbym na to — choć nie znam jej inaczej, jak tylko z opowiadania pańskiego — rzekłem.

— Tak — z wszelką pewnością. — zapewnił. — Znalazła w Szanghaju pracę i zarobek. Po dwóch latach doszło mnie, że ożenił się z nią konsul generalny, Vernod. Oczywiście wprawiło to na nowo języki w ruch! Komentowano zawzięcie to małżeństwo... Ja wtedy wszedłem właśnie w służbę Messageries Martimes i przydzielono mnie do tej linji na Dalekim Wschodzie. Już kawał czasu, jak kursuję na niej regularnie — lecz pierwszy raz dopiero spotkałem się z ex-panią Koo. — Nigdy nie przestanę żałować mojego biednego Harcourta! Chyba nie pocieszę się już po jego stracie... I nienawidzę tej kobiety — za to, że nie potrafiła poznać się na wartości tego serca — że napoiła je niewdzięcznością — że tak okrutnie je złamała! — Jeśli miała kiedy wyrzuty sumienia — to widział pan — rozwiały się bez śladu. Znikły jak piana na fali!

— To nie takie pewne — odparłem. — Znowu pan powie, że to komunał, ale: któż zdoła poznać głębię serca ludzkiego? — Bo jednak —

— Ależ, niech pan da spokój! — Widział ją pan przecież dziś wieczór! — Ale to już północ się zbliża — rzekł powstając. — Chyba nie wzmoże się już bardziej do rana taniec fal...

Przysłuchiwaliśmy się chwilę łoskotowi jaki czyniły. Wśród ciemności wełniły się chwilami ich grzbiety, w światłach, które padały z nielicznych, oświetlonych jeszcze kabin.

— Boże mój — westchnął nagle Rancé. — Jakże mnie poruszyło to moje opowiadanie! — Biedny mój Harcourt! O serca kobiece — serce bezlitosne — nieczułe...

Przeszedł się kilka razy tam i z powrotem.

— Niedługo obejmę służbę. Ale mam jeszcze trochę czasu. Muszę jeszcze wpierw skontrolować coś... Niech pan poczeka na mnie, tu, na pokładzie. Wrócę za chwilę. Przejdziemy się jeszcze trochę po okręcie, a potem powiem panu dobranoc. — Och ta kobieta! — rzekł jeszcze. — Pomyśleć, że do Marsylji będę musiał widzieć ją ciągle!

I skierował się na spardeck, a ja za nim.

XXII.

Zostawszy sam, zacząłem zastanawiać się nad tem, co usłyszałem przed chwilą. Zdawało mi się, że Rance, w swej prostocie, nie był w stanie przeniknąć wszystkich skomplikowanych załamań sumienia ludzkiego, a jeszcze mniej, sumienia kobiecego. Rancé był inteligentny — zapewne — ale nie był psychologiem. Brakowało mu subtelności. Winą tego było jego wychowanie w latach dziecinnych i środowisko, z którego pochodził. Możliwe, że miał słuszność. Jednakże w ciągu jego opowiadania, uderzyło mnie kilka szczegółów — podkreślonych przez niego samego, do których jednak w rezultacie nie zdawał się przywiązywać większej wagi. Teraz zacząłem zastanawiać się np. nad tą sceną: Harcourt i młoda kobieta stoją naprzeciw siebie, jak dwoje wrogów. Ona mówi: — Zwróć mi wolność! — a mnie się zdaje, że po tych słowach, miały nastąpić inne słowa,

których nie wyrzekła, a które brzmiałyby: „a wtedy dam ci mą miłość, bo kocham cię już w tej chwili". — Miałem wrażenie, że kobieta ta miała duszę wzniosłą, pełną szlachetnej dumy — i że nie mogła pogodzić się z tem, by kochanek był zarazem jej panem. Że czekała tylko na to, by odniósł się do niej, jak równy do równego, aby mu się oddać ciałem i duszą.

To mógł być także punkt widzenia. Nie będę twierdził, że był bezwzględnie słuszny.

Zastanawiałem się jeszcze nad innemi okolicznościami — innemi momentami, w zachowaniu tej młodej kobiety, znanemi mi z opowiadaniami Rencégo — kiedy on sam stanął przedemną.

Zaczęliśmy się przechadzać po pokładzie. Mijając palarnię ujrzeliśmy pana Vernod, siedzącego dalej bez ruchu nad szachownicą, naprzeciw swego partnera. Boy okrętowy zaczynał już powoli gasić światła w pustym salonie.

— Czy pan wie — odezwał się Rancé — że państwo Vernod zajmują dwie oddzielne kabiny? — Pani Vernod ma przy sobie tę pannę do towarzystwa, z którą widzieliśmy ją dziś rano, na pokładzie. Jak się zdaje, konsul generalny pozostawia dużo swobody swojej żonie... której ona nie nadużywa zresztą wcale. Powiadają, że okazuje jej zawsze dużo przywiązania.

Przeszliśmy się ze dwa, trzy razy, tam i napowrót, w krytej galerji, ciągnącej się wzdłuż pokładu, po stronie bakburty. Czułem, że towarzysz mój nie ochłonął jeszcze po swem opowiadaniu — że pełen jest jeszcze żalu i zawziętości, które wzbudziły w nim zmartwychwstałe wspomnienia. Ja zaś próbowałem odgadnąć, co też działo się w duszy tej kobiety, podczas tych tragicznych zajść, których wzruszający obraz Rancé roztoczył przedemną. Miałem głębokie przekonanie, że proces, jaki się w niej wówczas odbywał, był mniej prosty, niż sobie to wyobrażał.

Kiedy raz jeszcze doszliśmy do końca galerji, zamiast zawrócić, obeszliśmy dziób okrętu i przeszliśmy na stronę sterburty. Zbliżaliśmy się już do tyłu statku, kiedy spostrzegłem tam w cieniu białą postać. Odgadłem natychmiast, że to była ona.

Stała w tem samem miejscu, w którem widziałem ją dwie godziny pierwej. Oparta o burtę patrzyła w noc ciemną przed sobą. Wokoło nie było nikogo na pokładzie i wiatr dął silnie. Widok jej — teraz, po tych dziwnych rzeczach, których dowiedziałem się o niej — zrobił na mnie głębokie wrażenie. Rancé, zagłębiony w swych wspomnieniach, nie zauważył jej. Zaledwie kilka kroków dzieliło nas od niej, kiedy nagle oderwała się od burty i poczęła iść w naszym kierunku. Mijaliśmy się akurat pod jedną z lamp i wtedy dopiero Rancé zauważył ją. Postąpił krok w bok, tak, że znalazł się tuż przed nią. Ruch jego był tak nagły, tak nieprzewidziany, że brakło mi wprost czasu na powstrzymanie go.

— Pani — odezwał się, dziwnie gardłowym głosem — pani Koo!

Już byłem przy nim, by powstrzymać go.

— Rancé — zawołałem rozkazująco. — Jest pan szalony! — Rancé!!

Lecz on powtórzył raz jeszcze, teraz już z mocą:

— Pani Koo!!

Patrzyła na niego, oczyma rozszerzonemi niepokojem. Z całą pewnością nie poznawała w tym mundurze marynarskim „cywila", którego widywała na Fai-Tsi-Longu. Ta dziwna zaczepka, to brutalne przypomnienie nazwiska z dawnych lat, musiały być niezrozumiałe dla niej.

Chwyciłem za ramię Rancégo; nie zauważył tego nawet. To, co opowiadał mi przed chwilą, wprawiło go w stan gwałtownego wzburzenia. Zapomniał, że znajduje się na pokładzie eleganckiego, pasażerskiego statku — duszą był w tej chwili na starym Fai-Tsi-Longu...

— Pani mnie nie poznaje? — mówił, dysząc ciężko. — A jednak, od chwili, kiedy odbiliśmy w Szanghaju, widziała mnie już pani... Kilkakrotnie, z umysłu, przechodziłem obok pani... Zapomniała więc pani już całkiem o Swatow! Nie pamięta pani tej nocy, kiedy to człowiek, który ubóstwiał panią, wrócił pani wolność? — A przecież widywała mnie pani — i to nieraz. — Mnie, Rancégo — przyjaciela, brata Harcourta, który dla pani umarł, tam, przy wyspach Hai-Tan!

Cofnęła się gwałtownie i oparła o ścianę kabiny. Spojrzałem jej w twarz, lecz nie wyczytałem na niej strachu, tylko głęboką rozpacz. Byłem wściekły na Rancégo!



Oparta o burtę patrzyła w noc ciemną przed sobą.

— Rancé — rzekłem stanowczo — doprawdy przebiera pan miarę! — Proszę dać spokój! — Cóż to znaczy?!

— Obserwowałem panią — mówił nie słuchając mnie wcale — śledziłem, począwszy od Szanghaju, czy nie odkryję w pani cienia wzruszenia, kiedy przepływaliśmy te okolice. Czy nie przejmie pani — nie wstrząśnie panią wspomnienie tego niezwykłego człowieka, który kochał panią tak szalenie! I ta świadomość, że rozdarła mu pani serce, że przecięła pani życie człowieka, zdolnego do wielkich rzeczy w przyszłości. — Pewnie, nie była pani obowiązaną do wdzięczności — wiem! — Wiem, że to nie wina pani, iż pod tą piękną powłoką, obnosi pani duszę bezdusznej lalki... Ale ja — ja, który straciłem razem z Harcourtem połowę mojej duszy — ja muszę wypowiedzieć pani całą moją pogardę i nienawiść!

Wyciągnęła przed siebie ramiona i samorzutnie wyrwało się jej w rozpaczliwym krzyku:

— Pan się myli! — Kochałam go!

Byłem głęboko przekonany, że mówiła prawdę. Prawdę tę krzyczały głośno jej oczy — rysy jej twarzy. Rancé, osłupiały, przesunął ręką po czole.

— Kochała go pani?... Nie rozumiem już nic teraz... Kochała go pani, a pozwoliła mu pani umrzeć... Gorzej jeszcze, z a b i ł a go pani! Bo postępowanie pani pociągnęło za sobą jego śmierć... Nie, nie rozumiem pani! — A dziś — na widok tego wybrzeża — na widok tego miejsca, gdzie na oczach pani zginął śmiercią tak okropną! — pozostała pani zimną, obojętną — więcej niż obojętną, bo potrafiła pani ś m i a ć s i ę! — skończył, zaciskając pięści.

— Można się śmiać — rzekła drżącym głosem — z goryczą okropnego wspomnienia w sercu... Śmiech może być maską... O Boże! — westchnęła rozpacznie. — Jakże pragnęłam, by wrócił mi spokój — a nawet, by przyszło zapomnienie...

— Zapomnienie! — To okropne słowo — przerwał jej. — Winna mu pani pamięć — pamięć do śmierci! — Więc dobrze! Niechże je pani szuka — i znajdzie to zapomnienie — jeżeli pani ma dosyć siły na to — albo dosyć t c h ó r z o s t w a!

Zawrócił i oddalił się szybko. Ona zaś pozostała, oparta o ścianę, z oczyma utkwionemi nieprzytomnie przed siebie — złamana ostatecznie. Nie wiedziałem, co począć: czy pozostać przy niej — czy biec za Rancém, zawrócić go, zmusić do odwołania, do zmazania ostatnich słów, które wyrzekł — by móc ukoić te dwie dusze, z których każdą szarpał jej własny ból...

Wreszcie puściłem się za Rancém. Ale nie wiedziałem, którędy się skierował. Nie zdołałem odnaleźć go w tym labiryncie pokładów i korytarzy. W tej wędrówce przeszedłem znów wzdłuż okien palarni. Światła były tam już pogaszone — pan Vernod musiał już udać się na spoczynek do swojej kabiny. Wróciłem więc na pokład i zdecydowany już teraz, skierowałem się ku tyłowi okrętu. Nie zastałem już pani Vernod pod ścianą kabin, zobaczyłem ją opartą znowu o burtę z głową ukrytą w dłoniach. Zbliżyłem się do niej. Nie usłyszała nawet moich kroków.

— Pani... — zacząłem cicho.

Podniosła głowę i zobaczyłem piękne jej rysy, ściągnięte niewymownym bólem.

— Pani — powtórzyłem — błagam, niech mi pani wybaczy. Mieszam się wprawdzie do nieswoich rzeczy... Ale wiem o wszystkiem... O wszystkiem, najdokładniej — od Rancégo... Zdaje mi się, że odgadłem więcej — więcej, niż on sam wie o tem wszystkiem... Niech mu pani daruje — on bardzo kochał swego przyjaciela... To jest dusza prosta, lecz prawa... Nie zrozumiał pani... Wiem, że zadał pani przed chwilą głęboki ból... Niech pani stara się pokonać ten ból w sobie! — Błędów popełnionych w młodości nie da się naprawić...

Spojrzała na mnie. Zobaczyłem, że ogromnym wysiłkiem woli opanowała się.

— Wie pan o wszystkiem — wyrzekła. — O Boże! — Widział pan tę wzgardę, jaką mi okazał?... Nie zasłużyłam na nią. Przysięgam panu, nie zasłużyłam!

Łkanie, które stłumiła natychmiast, na chwilę przerwało jej mowę.

— A jednak byłam przyczyną nieszczęścia jego przyjaciela — i mego własnego nieszczęścia... O Boże! Jakże strasznego nieszczęścia! — Muszę powiedzieć wszystko panu... Ten człowiek, Rancé, to uczciwy, prawy człowiek — za takiego uważałam go zawsze. Nie chcę, żeby zachował takie pojęcie o mnie! — Pan mu powie... wytłumaczy...

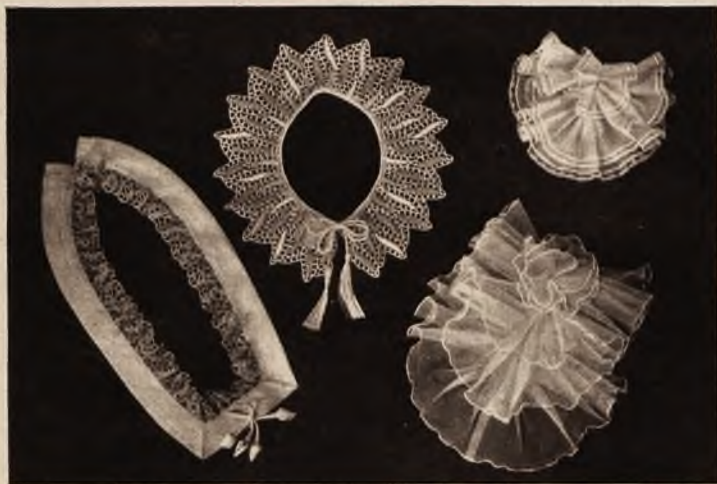
(Dokończenie nastąpi).

DROBIAZGI

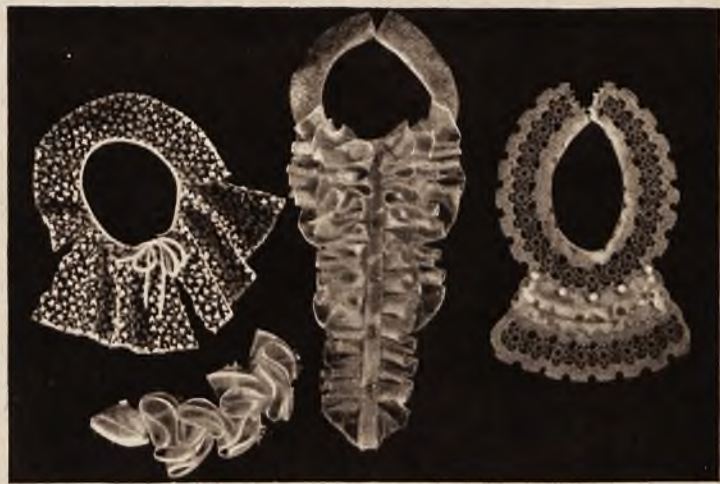
od których tak wiele zależy...



Na lewo:
Praktyczna i wysoce współczesna fryzura sportowa.



Modne drobiazgi kobiece z koronki i gazy.



Kołnierzyki i żaboty z koronki i gazy.

Najmniej może kłopotu mamy ze sprawianiem gotowych sukienek, płaszczy czy kapeluszy. Wytwórcy artykułów mody pomyślą zawsze o wszystkiem, odbierając nam kłopot zestawiania szczegółów w interesującą całość. Guziczki, kołnierzyki, manszety, ryszki, wypustki, paski, wszystko jest na swojem najwłaściwszem miejscu. Ale któż jest dzisiaj w tem szczęśliwem położeniu, aby dobierać sobie same gotowe modele? O wiele, wiele częściej trzeba poświęcać uwagę zawartości szaf, aby do ciągłego użytku adaptować nie zawsze nowe ubiory. I tu dopiero okazuje się cały spryt, lub jego brak, u adeptek na królowe mody, bo powiedzmy sobie szczerze, że każda z nas ma w tym kierunku duże aspiracje.

Francuzki i Niemki znane są z tej zadziwiającej umiejętności kreowania nowych aparycyj bez wielu wydatków. Coś skróci, coś doda, przypnie, odejmie, da najnowszego typu kołnierzyk czy żabocik i już nowa kreacja gotowa. Polki nie zasłynęły dotąd na szerszym świecie z tej umiejętności, ale nie znaczy to bynajmniej, aby ta dziedzina wynalazczości była im obca. Radzimy jednak ćwiczyć się i nie ustawać w doskonaleniu takich zdolności, bo one pozwolą każdej z nas zdobyć się bez większego trudu i wydatków na elegancki wygląd, o który dbać muszą wszystkie kobiety, bez różnicy wieku i warunków materjalnych. Ładnie uczesana główka na tle świeżo wyglądających kołnierzyków, to jej pierwszy stopień.

Moda daje tysiące wskazówek, zarzuca nas poprostu tematami do naśladowania jej we własnym naszym zakresie. Każda wełniana sukienka, którą teraz przeznaczymy do codziennego użytku jesiennego, zmieni się na korzyść, jeżeli poddamy ją zabiegom oczyszczającym, odprasujemy dokładnie i przybierzemy białemi, modnemi dodatkami. Jest ich mnóstwo. Wiele z nich da się wykonać w domu z resztem koronek, jakie zawsze się znajdą. Opłaci się też kupić niewielką ilość danego materjału i wykonać własnoręcznie jakiś odpowiedni model. Reprodukujemy ich rozmaite kształty dla użytku naszych Czytelniczek. Nie zapominajmy przytem, że najpiękniejsze modele są wykonywane też dłońmi kobiet i to dłońmi, które sprawność tego rodzaju doprowadziły do specjalnej perfekcji.

Kobiet, które nie brałyby igły do ręki, jest niewiele. A jak to dobrze, gdy zaoszczędzić można coś niecoś na rzecz pięknie uczesanej główki! Niczem będą wszelkie piękne białe dodatki do sukienek, jeżeli z ich tła nie wykwitnie starannie uczesana główka pięknej pani. Nietylko zaondulowana, ale utrzymana w należytym stanie. Jej połysk świadczyć będzie zawsze o właścicielce, świadczyć źle lub dobrze. Sama fryzura — to rzecz dalsza i tę możemy spokojnie powierzyć zabiegom nowoczesnych balwierzy.



Na lewo:
Gustowna fryzura dla młodych kobiet.

A jak to miło, gdy z nad biurka, czy w okienku biurowem, czy nad laboratoryjnym stołem pochylają się główki, dobrze świadczące o estetycznych zamiłowaniach właścicielek. Czy można się dziwić, że potem przy angażowaniu sił żeńskich dużą wagę przykłada się do wyglądu zewnętrznego? I to powinno raz na zawsze zamknąć usta malkontentom, szukającym argumentów przeciw kobiecie pracującej w tem, że zwraca uwagę na swój wygląd. Nikt nie wie, ile wysiłków i pracy kosztują ją samą te drobiazgi, od których zależy później tak wiele.

Mewa.

UPOMINEK DLA „NIEGO"

To potrafi każda z was!

Wzór D. Część łącząca dla palców (ze skóry).

Wzór B. Zewnętrzna strona kciuka (z włóczki).

Wzór C. Wewnętrzna strona kciuka (ze skóry).

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia — św. Mikołaj wnet nas także odwiedzi. Trzeba więc zawczasu pomyśleć o praktycznych upominkach. „Na pierwszy ogień" podajemy dokładny wzór i sposób wykonania sportowych rękawiczek męskich, wielkości 8 i 3/4, sporządzonych częściowo ze skóry — strona wewnętrzna, a częściowo z włóczki — strona zewnętrzna.

Bierzemy ćwiartkę spreparowanej skóry rękawiczkowej, najlepiej świńskiej, — 1 m pasa skórzanego, szerokości 1,5 cm do oprawy brzegów rękawiczki, — jeden mały kłębek włóczki w piaskowym kolorze nr. 20, — odpowiednie szydełko i dwa guziki. Zaczynamy od haczkowania strony zewnętrznej rękawiczki. We wzorze A. bierzemy pod uwagę tylko zarys zewnętrzny. Dolny brzeg stanowi 77 oczek łańcuszka haczkowanego, który odwracamy i do ósmej i dziewiątej dziurki łańcuszka zahaczamy jeden słupek. Na łańcuszku robimy t. zw. dziurki, t. j. dwa razy łańcuszek w powietrzu i jeden słupek zahaczony raz do trzeciego, raz do czwartego oczka łańcuszka. Na końcu rządka trzy oczka łańcuszkowe, następnie odwracamy, dwa oczka łańcuszkowe i zahaczamy o pierwsze dwa oczka dwa słupki. I znowu na zmianę dwa oczka łańcuszkowe w powietrzu i dwa słupki zahaczone o dwa następne oczka łańcuszka. Stosujemy się dalej w robocie do podanego kroju, t. zn. 3 oczka w powietrzu i zahaczamy dwa słupki o 2 pierwsze

Dokończenie na str. 31-ej



Oto tak wyglądają rękawiczki, wykonane sposobem, podanym w naszym opisie

Wzór A. Tylko linja zewnętrzna wzoru, między palcami sięgająca do punktów, przeznaczona jest do wykonania włóczkowej części rękawiczki. Reszta rysunku (rozcięcia między palcami do pozlomych kresek) służyć ma do sporządzenia wewnętrznej części rękawiczki (ze skóry).

JAK PODAWAĆ JARZYNY

Każda gospodyni zna wielorakie sposoby gotowania jarzyn, wśród których podawanie z wody lub w zaprawie octowej są najczęstsze. Można mimo to zakres tych potraw zwielokrotnić, gdyż nowoczesna kuchnia stwarza wiele nowych możliwości w zakresie gotowania jarzyn. Oto niektóre z nich, odpowiednie na okres jesienny.

Faszerowane ogórki: obrane ogórki przepołowić i wybrać z nich ziarnka, wydrążając łyżeczką płaskie podłużne otwory, które napełnia się następującym farszem: posiekane mięso, bułka namoczona w mleku i jedno jajo, oraz cebulka przysmażona na maśle. Wszystko wymieszać, posolić, dać troszkę pieprzu, gałki muszkatułowej i napełniać ogórki. Wiązać po dwa razem i kłaść na stopioną słoninkę, aby się obsmażyły. Następnie podprawić sos rosołem i marmoladą pomidorową. W nim dusić jeszcze ogórki na wolnym ogniu, aż całkiem będą miękkie. Podając, usunąć nitki.

Kapusta włoska z rydzami: obraną z wierzchnich liści kapustę, podzielić na 4—6 cząstek, wypłókać, sparzyć gorącą wodą i potrzymać z minutę na ogniu, aby zmiękła. Po wystudzeniu rozchylać ostrożnie listki i przekładać je farszem, który przygotowujemy z odgotowanego ryżu, wymieszanego z posiekanymi i udęstowanymi na maśle rydzami. Można też odgotować całą główkę i zawijać farsz w największe liście, spinając je potem specjalnymi spinaczami z metalowego drutu. Tak czy tak przygotowaną kapustę dajemy do rondla na płatki słoniny, zalewamy rosołem, kładziemy na wierzch trochę masła i stawiamy na mały ogień, aby się pomału dęstowała. Przed wydaniem na stół podprawia się sos lekką białą zasmażką. Tę samą potrawę można przyrządzić na podstawie farszu z ziemniaków ugotowanych, utartych i wymieszanych z udęstowanymi prawdziwkami.

Wypiekane pierogi z kapustą: odgotować zwyczajną szatkowaną cienko kapustę i usiekać razem z ugotowanymi poprzednio suszonymi grzybami. Podsmażyć to na słoninie bez skwarków i skórek. Z cienkiego ciasta robić duże pierogi z tą masą. Potem układać je warstwami w rynce wysmarowanej masłem, przekładając masłem i kwaśną śmietaną. Posypać z wierzchu serem holenderskim i upiec. Podawać z kwaśną śmietaną.

Sałata z jarzyn: 4 całe selery i małą miseczkę ziemniaków ugotować w łupinkach, oddzielnie. Gdy wystygną, pokrajać w plasterki, dodać 6 kwaśnych ogórków, też pokrajanych w plasterki. Zalać to wszystko na salaterce 3—4 łyżkami dobrego rosołu, 3 łyżkami oliwy, 2 łyżkami octu, posolić i posypać troszkę pieprzem oraz tartą cebulą. Wymieszać lekko, by nie połamać plasterków i ubrać jajami na twardo.

Zupa z porów: obrać 3—4 pory i pokrajać białe kawałki w kostki. Części zielone włożyć do smaku na kościach z jarzynami, nie dodając do nich cebuli ani selera. Pokrajane kostki porów gotować osobno w niewielkiej ilości rosołu z deserowem masłem. Ponadto pokrajać kilka ziemniaków w kostkę i też ugotować osobno. Pory i ziemniaki przetrzeć następnie przez sito, rozprowadzić resztą rosołu i zaprawić kwaterką śmietany z łyżką mąki. Wszystko razem raz jeszcze zagotować i zaprawić już w wazie łyżeczką deserowego masła. Osobno podać grzanki z bułki.

Surówka z jarzyn: pokrajać cieniutko i drobniutko młodą marchewkę, ogórek, kapustę włoską, jabłko, cebuli albo szczypiorku. Posolić, posypać białym pieprzem, dodać cukru do smaku i zaprawić sokiem cytrynowym lub śmietaną.

Racuszki z cebuli: zrobić ciasto nieco gęstsze, niż na naleśniki i dodać do niego pianę z pozostałych białek. W tem cieście maczać pokrajaną w plasterki cebulę hiszpańską lub cukrową i smażyć na maśle lub smalcu, nie soląc przedtem cebuli, bo rozmoczyłaby ciasto. Dopiero po usmażeniu posypuje się racuszki delikatnie solą.

Ogórki, jako włoska mizeria: pokrajać ogórki po obraniu i usunięciu pestek w drobną kostkę i nasolić. Osobno zrobić sos, do którego rozetrzeć dwa twarde żółtka z oliwą, sokiem cytrynowym i kilka łyżek tartego parmezanu i szczypiorku. Polać tym majonezem ogórki i wydając na stół jeszcze posypać z wierzchu tartym parmezanem.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE

GWIAZDY FILMOWE NA MECZU TENNISOWYM.



Wśród widzów, przypatrujących się zawodom eliminacyjnym klubu tenisowego w Los Angeles, z których wychodzą gracze do Wimbledonu, nie brakło nawet genialnego komika Charlie Chaplina i partnerki jego Paulette Goddard. *Fot. New York Times*

REPREZENTANTKI TANECZNEGO KUNSZTU



Zarówno wdziękiem jak i prawdziwym tatentem tanecznym odznacza się wśród młodocianych tancerek Esia Juszczykówna z Warszawy, która zbierała już laury na scenach teatrzyków dziecięcych, jak również popisach szkolnych. *Fot. Z. Garzyński, Kraków.*



Maria Mikuszewska — niezwykle utalentowana tancerka krakowska, a zarazem „uroczy pedagog płci pięknej“ w Krakowskiem Konserwatorium w dziedzinie choreografii, — została ostatnio zaangażowaną do Krakowskiej Opery. *Fot. „As“*

»NIEBOSKA KOMEDJA« NA POMORZU



Teatr Ziemi Pomorskiej rozpoczął tegoroczny sezon w Toruniu wystawieniem „Nieboskiej Komedii“ z p. Brackim (Pankracy) i p. Mierzejewskim (hr. Henryk) w rolach głównych. Gra aktorów i reżyseria p. Piekarskiego odznaczały się wysokim poziomem. Na zdjęciu scena zbiorowa z III aktu. *Fot. J. Jakowczyk — Toruń*

GDY W JAPONJI ZAKWITNĄ CHRYZANTEMY...



Więdną już u nas chryzantemy i powoli opadają z nich płatki... Są one dla nas symbolem smutku i żałoby i niejako materjalnym łącznikiem między nami i zmarłymi. Natomiast w swej ojczyźnie, w Japonji, chryzantema jest symbolem wspaniałości: króluje ona nad kwiatami w jesieni i jest emblematem cesarskiej dynastji. Jest niewyczerpanym tematem natchnień poetów, wdzięcznym motywem dla malarzy i dumą ogrodników. Dla nas, Europejczyków, niezrozumiałym jest zachwyt oraz pieczołowitość, jaką otaczają Japończycy chryzantemy. Cały miesiąc listopad jest tam poświęcony puszystej „kiku", t. j. chryzantemie. W tym czasie pałace i domy bogatych czynią wrażenie wysepek, otoczonych ze wszystkich stron jednakowej wysokości i barwy chryzantemami. Otaczają one gęstwiną wille i świątynie, zaś w parkach i ogrodach zaścielają duże przestrzenie. Wały i ogrody cesarskiego pałacu w Tokjo toną poprostu w powodzi „kiku". Lecz i w domach biednych, czy chatach wieśniaczych znajdziemy zawsze w tym miesiącu kilka okazów tych kwiatów, pieczołowicie hodowanych. Ich płatki według wierzeń ludowych, wypite z „sake", czyli wódką ryżową, t. zw. „Kikudzake" mają chronić człowieka przed nieszczęściem. Każda uroczystość i każde święto, czy to buddyjskie „Cesiki", kiedy pielgrzymi wędrują do świątyni Ikegami, czy narodowe t. zw. „Kannamesai", czy też historyczne „Dzidaj-Macuri" w Kjoto — dają sposobność tłumom lubiących przyrodę Japończyków do zwiedzania znanych ogrodów, łąk lub wzgórzy, pokrytych chryzantemami.



Powyżej: Charakterystyczny krajobraz japoński — Shima-Bara, jedna z licznych wysepek niedaleko Nagasaki.

Na lewo: Chryzantemy są nietylko piękne, ale i wysoce dekoracyjne!

Na prawo: Oryginalne okazy chryzantem o rurkowatych płatkach kwietnych.



Rozpoczynają wtedy specjalną pracę reporterzy dzienników. Ich zadaniem jest informować czytelników, w którem miejscu rozkwitły najokazalej chryzantemy, kto wyhodował najpiękniejszy okaz i czyje zbiory ukażą się na wystawach. Oddzielne rubryki w dziennikach, do przesady przepełnione są szczegółami o chryzantemach, ich hodowli, historji, barwach, wysokości i cenie. Osobne biuletyny z tej dziedziny wydają w każdem prawie mieście istniejące towarzystwa hodowli „kiku". Interesuje to japońską publiczność o wiele więcej, niż niejedno zagadnienie polityczne. W czasie kwitnienia chryzantem zaobserwować można w Japonji ożywiony ruch wycieczkowy: nie żałując pieniędzy i czasu, niekiedy całe rodziny zwiedzają miejscowości, znane z pięknych okazów chryzantem. W Kjoto, na stokach wzgórza przy świątyni Kjomidzu-Dera, gromadzą się teraz z odległych nawet okolic przybyłe rzesze Japończyków, by podziwiać zbocza przysłonięte biało i czerwono kwitnącym kobiercem. Park Marujama i ogród Hiranoja w Kjoto, park Suma w Kobe i Tennodzi w Osaka, Curumai w Nagoja, następnie Nakajama, Narita i Omija — to miejsca, któremi interesuje się w tej porze cała Japonja. Słynny jest prywatny ogród entuzjasty chryzantem Nakajamy w Kałała koło Tokjo, gdzie znajduje się 800 krzewów tego kwiatu o wyjątkowej piękności.

Ośrodkiem zainteresowania są wystawy w Tokjo. Jedną z nich urządza w parku Hibja zarząd miasta. Przybywają na nią miłośnicy kwiatów z całego kraju, a nawet z Chin i Korei. Wartość niektórych okazów dochodzi do tysiąca złotych. W połowie listopada, dorocznym zwyczajem od setek lat, dwór cesarski urządza wystawę w swym ogrodzie Sindziuku. Zrozumiałą jest rzeczą, że każdy hodowca poczytuje sobie za zaszczyt przesłać tam swój najpiękniejszy okaz. Na wystawę tę, jedyną w swoim rodzaju w całym świecie, otrzymują zaproszenie tylko sfery arystokratyczne i zagraniczni dyplomaci.

Wszystkie stoiska są przybrane draperją fioletową ze złotem godłem dynastji panującej od 660 r. przed Chrystusem — 16-to płatkową chryzantemą. Jeden kwiat piękniejszy od drugiego! 800 odmian w 250 barwach i odcieniach, o najrozmaitszych kształtach i rozmiarach, pozostawia u widza niezatarte wrażenie. W jednem miejscu wznosi się dumnie krzew wyhodowany w kształcie grzyba, liczący przeszło tysiąc białych kwiatów. Opodal stoi karzeł z 470 żórowemi kwiatami. Z obramowań jego stoiska zwisa niby olbrzymi asparagus, specjalna odmiana chryzantemy t. zw. „kengaj". W innem miejscu uwagę zwraca kwiat, którego wydłużone płatki skręcone są jak loki dopieroco ułożone z finezją przez fryzjera. Dalej ciągnie się łan wysokich, niebieskich kwiatów, wyrastających wysoko ponad czarne głowy przypatrujących się Japonek. Podziw znawców wywołują samotne, piękne czarne okazy. Na jedną z wystaw, nazywanych w Tokjo „kikuałase" czyli „chryzantemowe zebranie" wybrałem się z kolegą Japończykiem. Ja przypatrywałem się kwiatom i ludziom — on zaś przystawał przed każdym prawie krzewem, wpatrywał się w kwiaty, brał niektóre delikatnie do rąk i wąchał. Zniecierpliwiło mnie to wkońcu: wyraziłem też mu moje zdziwienie. — Odparł spokojnie: „Szkoda, że nie

Ciąg dalszy na str. 31-ej.

ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ

Kiedy możemy włożyć kamizelkę fantazyjną?







Kamizelką fantazyjną nazywany taką, która w odróżnieniu do zwykłej tego rodzaju części składowej ubioru męskiego, odznacza się specjalnym fasonem i materjałem, wybitnie kontrastującym w kolorze i deseniu z resztą ubioru (marynarką i spodniami). Typowym jej przykładem pozostanie biedermayerowska dwurzędówka, tak chętnie noszona dawniej i dzisiaj do żakietów, a coraz częściej ożywiająca również i ciemne, jednotonowe ubrania marynarkowe.

Z jakiego materjału powinna być uszyta i kiedy możemy ją włożyć? Kolor i rodzaj materjału zależeć będzie od charakteru stroju, do którego zastosujemy fantazyjną kamizelkę. Żakiet — mniej więcej zawsze w jednym i tym samym typie utrzymany (ślub — wizyta), prócz naturalnie popielatego, przeznaczonego na derby — wymaga jednotonowego materjału bez deseniu. Przy czarnym kamgarnie lub szewiocie marengo użyjemy popielatego rypsu, kamgarnu lub wkońcu cienkiej flaneli. Ta ostatnia jednak najlepiej nadaje się do wizytowych marynarek i wówczas może się odznaczać dyskretnym deseniem. Najodpowiedniejsze będą tu paski w kolorze materjału samej marynarki (np. do granatowej jednorzędówki popielata kamizelka dwurzędowa w mało widoczne granatowe paseczki). Popielaty żakiet ożywi świetnie perłowa pika, a znajdą się i tacy, którym jeszcze bardziej odpowiadać ona będzie w kolorze białym, jako pendant do takich samych getrów. Ciemny bronz dopuszcza kamizelki w odcieniach beige, ale tu wkraczamy już w sferę kolorów raczej sportowych, lub najczęściej dziś używanych do t. zw garniturów kombinowanych, które w początkowej fazie swego istnienia znosiły najlepiej wełniane pullowery, lub poprostu sportowe kamizelki z wełny.

Brummel.

Drobiazgi, o których nie powinniśmy zapominać...

Pończochy (skarpetki) frakowe nosiliśmy zawsze w kolorze czarnym. Odważniejsi, idąc śladem aktorów, decydowali się na kolor gołąbkowy, który jednak uznany został jako mauvais genre. Obecnie słyszy się coraz częściej o frakach i smokingach w kolorze ciemno-granatowym. Ten właśnie kolor wprowadza dzisiejsza moda również i do pończoch frakowych, a pumpsy przy takiem zestawieniu zyskują tylko na wyglądzie.

Ciemno-granatowe krepy lub kamgarny, z których krawiec ma nam uszyć frak lub smoking, muszą też rzeczywiście odznaczać się tym granatowym odcieniem, nie zawsze z właściwym umiarem wprowadzonym przez fabrykantów do tego rodzaju specjalnych materjałów. Jeśli bowiem „granatowość" naszego wieczorowego stroju okaże się zbyt jaskrawą, lub — co najczęściej się zdarza — trzeba ją będzie dopiero „odkryć", prowadząc takiego frakowicza pod jarzący się wszystkiemi żarówkami świecznik — natenczas ten cały nowy kierunek w modzie wieczorowej chybi swego celu. (Vide rysunek na prawo).





Jedwab na klapy przy granatowych frakach i smokingach — to taka sama kwestja, jak aksamit na kołnierze przy popielatych i granatowych paltach. Czy ma się on stosować, jeśli o kolor chodzi, do materjału, z którego frak lub smoking jest zrobiony — czy też zachować swą czerń, uznaną przez standartowy typ naszego wieczorowego stroju? Początkowo zastosowano i w jedwabiu kolor ciemno-granatowy, kierując się przekonaniem, że klapy nie powinny się różnić w wyglądzie od całości stroju. Obecnie krawcy coraz częściej skłaniają się do użycia czarnego jedwabiu do granatowych fraków, wychodząc z założenia, że ta właśnie czerń korzystnie podkreśla granatowy odcień stroju.





Kolorowe szlachetne kamienie wchodzą coraz bardziej w modę, zdobiąc gors frakowej koszuli. I ta okoliczność stanowi wystarczający dowód dążności do wyrugowania z sali balowej władztwa dotąd tylko uznawanej kombinacji kolorów białoczarnych. Pominąwszy głosy pro i contra tej nowej modzie, musimy zaznaczyć na marginesie dyskusji, że właściwie trudno się dopatrzeć czegoś specjalnie rewolucyjnego w użyciu do fraka jako ozdoby kolorowych kamieni, ponieważ już noszenie przy stroju wieczorowym różnobarwnych odznak orderowych obaliło dawny konserwatyzm w wyglądzie fraka. Nowy sposób ozdabiania gorsu frakowej koszuli ogranicza się przeważnie do użycia dwóch rodzaji szlachetnych kamieni: szmaragdów i szafirów, które przedewszystkiem przy kolorowych frakach zupełnie wyparły tak chętnie dawniej noszone perły i ich imitacje. (Kogo jednak stać dzisiaj na to?

Chusteczki do nosa, przeznaczone dla stroju wieczorowego, powinny być zrobione z batystu, ponieważ płótno, choć nawet najcieńsze, wypycha zanadto górną kieszonkę naszego fraka, czy smokinga. Wystrzegać się należy chusteczek z jedwabiu, które podobnie jak ozdobione koronką (dawna maniera) czynią z noszącego je... outsidera właściwie pojętej mody męskiej.



PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

CONSOMMÉE Z MÓŻDŻKU (dla ozdrowieńców). Móżdżek cielęcy sparzony i oczyszczony z błon i czarnych włókien, obgotować. W słonej wodzie, odcedzić z wody i pokrajać w kostkę. Osobno ubić pół szklaneczki mleka z dwoma jajami i łyżeczką mąki, wymięszać z móżdżkiem, wlać do foremki natartej masłem, wstawić do naczynia z gorącą wodą i gotować przykryte przez 40 minut. Consommée pokrajane w plastry, podaje się polane silnym rosołem lub bulionem.

RIZOTTO Z KIEŁBASĄ. 10 dkg ryżu wymytego i odlanego, po sparzeniu z pierwszej wody, gotuje się na sypko z dodatkiem łyżki masła. Następnie dodaje się: 1/8 litra zielonego groszku (puszkowego), 10 dkg kiełbasy siekanej, 2 dkg pieczarek osobno uduszonych, 3 żółtka utarte z łyżką masła i pianę z trzech białek. Masę nakłada się do formy, posypuje grubo parmezanem i wstawia do gorącego piecyka na pół godziny.

ROZBEF Z RUSZTU PO ANGIELSKU. Z 1½ kg rozbefu wyjmuje się kości, ubija lekko pałką, posypuje solą i pieprzem, pociera z obu stron oliwą, poczem odstawia się mięso ułożone na talerzu (nigdy na desce) na dwie godziny. Najlepiej wypada taka pieczeń w kuchence gazowej na tzw. „grillerze". Mięso ułożone na ruszcie piecze się przy ostrym płomieniu przez kwadrans, następnie odwraca się je zapomocą dwóch łyżek i piecze dalszy kwadrans. Mięso będzie wewnątrz różowe, w razie jeśli takie nie jest lubiane, pozostawia się je na ruszcie dalszę 10 minut, ale już przy małym płomieniu. Wyjęte na półmisek, kraje się mięso w cienkie poprzeczne płaty, osobno podaje się ostry sos musztardowy. Do rozbefu, podawanego na zimno, stosuje się dobrze sos tatarski, lub ostra sałata jarzynowa, podprawiona majonezem.

ZAJĄC W AUSZPIKU. Upieczony i wystudzony comber zajęczy kraje się w cienkie plastry (oczywiście po wyjęciu kości). Odpowiednią podłóżną formę wylewa się auszpikiem, nagotowanym z nóżek cielęcych. Nalewa się kilkakrotnie tak, aby stężały auszpik stał na 2 cm wysoko. Najpierw układa się na auszpiku małe ogórki na krążki pokrajane, pikle, marynowane grzybki, buraczki, twarde jaja i kawałeczki marynowanego węgorza lub łososia. Ułożony garnitur zalewa się auszpikiem, a gdy stężeje, układa się pokrajane mięso i zalewa znów auszpikiem itd. Zastudzoną na lodzie lub jak obecnie, przez noc w chłodzie, napełnioną formę, okłada się na moment przed wydaniem ściereczką umaczaną w gorącej wodzie, przykrywa formę półmiskiem i odwraca. Potrawę na półmisku ubiera się zieloną sałatką i pietruszką. Osobno podaje się sos tatarski.

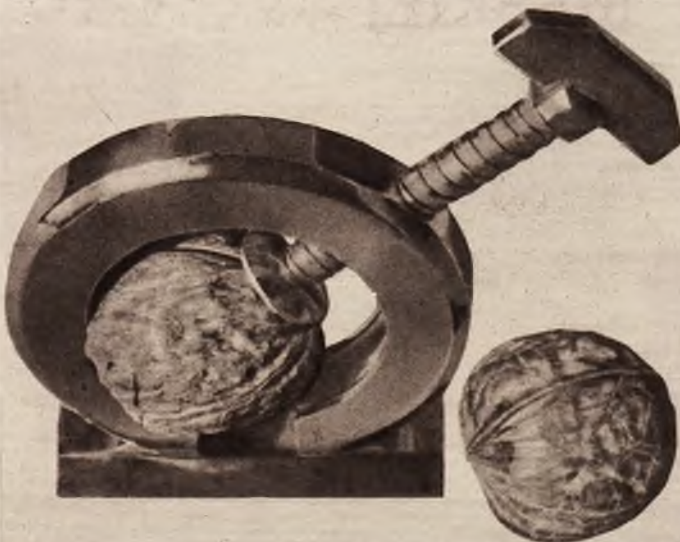
KONFITURA Z DYNI. Obłupaną i oczyszczoną z pestek i miękkich środków dynię, kraje się w kostkę niezbyt małą i zalewa na misce wodą z octem winnym. Dynia ma pozostać w zakwaszonej wodzie przez dwa dni, poczem się ją odcedza, zagotowuje w wodzie, wyrzuca na sito, przelewa zimną wodą i dobrze z wody osącza. Z tej samej ilości cukru gotuje się gęsty syrop, dodaje soku z cytryny i łupkę, z którą gotuje się, potem odrzuca, wrzuca dynię, smaży przez 10 minut i odstawia. Na drugi dzień wyjmuje się kawałki dyni, a syrop gotuje się na gęsto, wkłada napowrót dynię i smaży tak długo, aż się stanie przeźroczystą. Pod koniec dodaje się kieliszek araku. W miejsce skórki cytrynowej można dać laseczkę wanilji.

ŻURAWINY obecnie troszkę przemarznięte, nadają się do sporządzenia doskonałej i bardzo ładnej, łatwo ścinającej się galaretki. Dobrze przebrane i opłukane jagody przesypuje się w rondlu taką samą ilością cukru, pozostawia w nim przez dwie godziny, poczem stawia na mocnym ogniu i zagotowuje kilka razy, odsuwając po każdem zagotowaniu na kraj blachy. Po staranuem wyszumowaniu, przecedza się przez włosiane sito i zlewa sok do słoików Pozostałe na sicie jagody przeciera się i smaży z dodatkiem cukru na powidełka.

SOK BERBERYSOWY ma przepiękny rubinowy kolor i przyjemny pikantny smak. Owoc berberysu mało jest u nas znany i rzadko widzi się go na targu. Są to drobne podłużne jagódki, koloru koralowego o smaku wybitnie kwaśnym. Sposób przyrządzania jest prosty. Obrany z szypułek i opłukany berberys rzuca się na gotujący syrop, sporządzony z 1½ kg cukru na 1 kg owocu i gotuje na silnym ogniu tylko tak długo, aż owoc popęka, wtedy zdejmuje się go natychmiast z ognia, aby koloru nie zmienił. Przecedzony przez gęsty muślin, zlewa się sok do flaszek i zaraz korkuje. Pozostałych resztek owocu już się na powidełko nie przesmaża, gdyż wyjmowanie drobnych resztek dałoby za dużo pracy. Raczej należy je wygotować w ½ l wody, przecedzić a pozostały stąd sok użyć na sporządzenie kisielu. Należy tylko sprawdzić, czy będzie dość słodki, a w razie potrzeby dodać cukru. Przyjmujemy, że sposób przyrządzania kisielu jest znany.

Se. Ko.

NOWOŚCI
gospodarstwa domowego.



Nasz dawny „dziadek" do orzechów przechodzi różne metamorfozy; trudno też orzec, która z nich jest najwygodniejsza. Zastosowanie śruby ułatwia nam bardzo rozłupywania orzecha. Przykręcamy ją, jak wykazuje obok załączona ilustracja. — Jest to jeden z najpraktyczniejszych „dziadków" do orzecha.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat	Tydzień 44 **Październik** Dni 31
Niedziela **25** Chrystusa Kr.	Zupa ragoût z drobiu. Paszteciki francuskie z kiełbaską. Indyczka z jarzynkami. Kompot mieszany. Tort dobosz z kremem kawowym. Kolacja: Zając w auszpiku z sosem tatarski[m]
Poniedziałek **26** Ewarysta pap.	Rosół Julienne. Sztuka mięsa z sosem chrzanowym. Pieczeń sarnia z brusznicowym kompotem i makaronem. Budyń orzechowy. Kolacja: Rizotto z groszkiem.
Wtorek **27** Sabiny	Zupa wątrobiana. Sałata surówka z marchewki i kapusty. Rozbef z rusztu po angielsku z ostremi ogórkami. Kisiel z żurawin z śmietanką. Kolacja: Kiełbasa w sosie musztardowym.
Środa **28** Tadeusza, Szym.	Zupa z prażonego grysiku. Cielęce płucka jako hachée. Kotlety wieprzowe w sosie kminkowym z ryżem. Dołki z konfiturami. Kolacja: Pasztet z dziczyzny.
Czwartek **29** Narcyza	Zupa consommee z móżdżku. Kapusta faszerowana. Filety z polędwicy z jarzynkami. Kompot z jabłek i gruszek. Kolacja: Czernina z zająca z kluseczkami.
Piątek **30** Klaudiusza	Zupa rybna z płateczkami. Omlety z szpinakiem lub grzybami. Sandacz lub dorsz z jajem i ziemniaczkami. Rulada biszkoptowa z szodonem. Kolacja: Ruskie pierożki.
Sobota **31** Wolfganga † w/g.	Zupa grochowa z grzankami. Wieprzowy ryjek z chrzanem. Wątróbka cielęca szpikowana z kaszką krakowską. Strudel z jabłkami. Kolacja: Wędzone ryby morskie.

HOCKI-KLOCKI

PECHOWIEC.



Fidiasz: — Jaka to jednak szkoda, że nie jestem nisko-krępy, możeby Szukalski przyjął mnie do swej twórcowni!

Rozwiązania z N-ru 42-go.

KRÓLIKI I BAŻANTY.

4 bażanty i 16 królików.

PODZIAŁ CZEKOLADY.

Na spacerze były trzy dziewczynki i trzech chłopców, każde z nich dostało dwie tabliczki w cenie trzy za złotego, i jedną tabliczkę za pół złotego, co dało w sumie siedem złotych.

PROCENTY.

Wyrażona w procentach różnica między jednym procentem a dwoma procentami wynosi 100%.

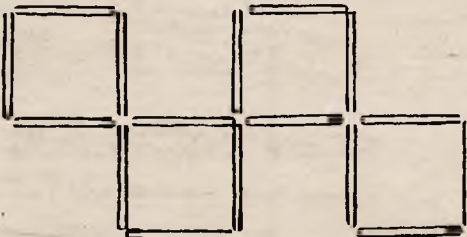
KTÓRA LICZBA?

Oczywiście każda liczba podzielona przez swą siódmą część, daje w wyniku dzielenia siedem — a więc i dowolna siedmiocyfrowa.

WSPOMNIENIE Z CZASÓW WOJNY.

W lutym 1916 roku. Z pięciodniowego odstępu między dniem nadania a odbioru można obliczyć, że miesiąc, w którym paczkę wysłano, musiał mieć 29 dni, a więc był to luty roku przestępnego. Z czterech lat wojny jedynym przestępnym rokiem był rok 1916.

FIGURA Z ZAPAŁEK.



Rozwiązanie zadania wskazuje rysunek.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

MARYSIA I STASIA.

Marysia: „czy wiesz, że za siedem lat suma naszych lat wyniesie 63?

Stasia: „Naprawdę? A przecież gdy ty byłaś w moim wieku, miałaś dwa razy więcej lat ode mnie. Obliczyłam to parę dni temu". Ile lat ma dziś Marysia, a ile Stasia?

REKORDZISTA.



— Jak ci poszła gra w orkiestrze?
— Doskonale! Pierwszy skończyłem.

NA KOLARSKIM TORZE.

Dwóch kolarzy staje do wyścigu na okrągłym zamkniętym torze. Pierwszy robi jedno okrążenie w 6 minut, drugi w 4 minuty. Po ilu minutach drugi kolarz, doganiając pierwszego, prześciguje go o jedno okrążenie?

Dokończenie ze str. 26.

oczka łańcuszkowe. W dalszym ciągu po każdym rządku stosujemy haczkowanie i kontrolujemy ubywanie roboty na zwężający się mankiet rękawiczki, a następnie rozszerzamy na dłoń.

Teraz zabieramy się do palców. Musimy trzymać się podanych we wzorze A. zagłębień między palcami. W tym celu dzielimy robotę na pięć części i robimy ukośne dziurki naprzemian na szerokość konturu palców. W celu zaostrzenia czubków palców robimy na końcu zamiast słupków łańcuszek w powietrzu, zwężając w ten sposób zarysy. Natomiast zarys kciuka obrabiamy znowu 77 haczkowanemi oczkami łańcuszka i trzymamy się wzoru B.

Obydwie części odwrotnej strony palców rękawiczki opracowujemy, jak podane powyżej, lecz odwrotnie na zewnętrznej stronie. Haczkowane mankiety i palce wyprężamy według konturów na rysunku i prasujemy na wilgotno.

Teraz następuje opracowanie części skórzanych. Stronę wewnętrzną, t. j. powierzchnię dłoni, wykonujemy według wzoru A. (wielki krój), uwzględniając zaokrąglone wcięcie mankietu, krócej zaznaczone wcięcia palców (do poziomych kresek) i wcięcie obok kciuka. Obydwie części przykrawamy podwójnie odwrotnie; t. zw. międzypalce (wzór D.) czyli części skóry łączącej zewnętrzną i wewnętrzną stronę palców, przykrawamy po sześć części, należących do obydwu rękawiczek. Części skórzane przykładamy lewą stroną do kroju na papierze i stebnujemy na maszynie brzegi, które później należy zeszyć ściegiem włóczkowym (ścieg nr. 3). Teraz zeszywamy brzegi międzypalców ściegiem obracanym, używając do tego włóczki. Igłę należy wkładać zawsze w otwory, wytyczone stębnem maszynowym. Przy wszywaniu kciuka uważać, aby nie pomylić lewego z prawym i trzymać się dokładnie otworów zaznaczonych stebnem! Wreszcie łączymy części skórzane z robotą haczkowaną ściegiem obracanym. Zakończenie roboty rękawiczek stanowią dziurki, obszycie dolnego brzegu paskiem skórzanym i umocnienie guzików. Upominek dla „niego" gotowy!

m. m.

Dokończenie ze str. 28.

umiesz patrzeć na kwiaty, tak jak my. Ty widzisz tutaj kilkaset odmian i nie wiesz, do którego stoiska podejść, gdyż zdaje ci się, że jeden kwiat jest piękniejszy od drugiego. Tymczasem one są wszystkie jednakowe. Tą wspólną ich cechą jest piękno. Ja tego piękna nie widzę, tylko je odczuwam po dłuższem wpatrzeniu się, dotknięciu i wąchaniu — Moje wrażenie było inne, niż Japończyka: zdawało mi się, że wszystkie te kwiaty są zależne od woli hodowców i że rosną, przybierają różne kształty jako krzewy, zmieniają barwę i nawet wydłużają swe płatki tylko na rozkaz człowieka.

Najpopularniejszemi u Japończyków są odmiany żółte i białe. Decyduje może o tem tradycja, gdyż przywiezione z Chin do Japonji pierwsze okazy chryzantem, posiadały te właśnie dwie barwy. Tradycją więc tchnie przysłowie japońskie:

Kigiku, siragiku...
sono hoka-no na-ła naku-mo gana...

co znaczy: „Żółte chryzantemy, białe chryzantemy. Niema innych nazw ani hieroglifów". Rozwijając zaś sens tego wiersza japońskiego, należałoby powiedzieć: „Jedynemi pięknemi chryzantemami są żółte i białe". Inne zaś odmiany w porównaniu z niemi są tak niepozorne, że nawet nie warto dla nich wymyślać nazw i określać je nowemi hieroglifami, t. j znakami pisarskiemi.

Pochodzenie chryzantemy jest owiane nimbem legendy. Wzmiankę o tym kwiecie spotykamy już około 400-go roku przed Chrystusem w księdze „Li-Ki" Konfucjusza. Ten chiński filozof, wspominając o dziewiątym miesiącu (według naszego kalendarza o październiku) pisze: „obecnie Ciu-hła (po chińsku — chryzantema) wchodzi w okres swej wspaniałości". — W owym czasie hodowano ten kwiat głównie w prowincji Hoo-Nan. Za czasów panowania dynastji Ming, a więc w okresie złotym literatury i sztuki chińskiej, poeci i malarze za przedmiot swej twórczości obierali sobie przeważnie chryzantemę. Miasto Ton-Lju-Hsien, w którem urodził się słynny poeta Tao-Juan-Ming w czwartym wieku naszej ery, po jego śmierci, chcąc dać wyraz hołdu dla poety — miłośnika chryzantem, nazwało się Ciu-Hsien (miastem chryzantem). W 1873 r. uczony chiński Cien-Fu-Jao rozpoczął wydawać specjalny tygodnik p. t. „Zwierciadło chryzantem", poświęcony kultowi i hodowli tych kwiatów.

Do Japonji przybył ten kwiat przez Koreę w 73 roku panowania cesarza Nintoku, to jest w czwartym wieku po Chrystusie, otrzymując odrazu nazwę „kiku". W 797 r. cesarz Kammu, zachwycony pięknością jakiejś specjalnie wyhodowanej chryzantemy, ułożył na jej cześć poemat. Od tego czasu bale chryzantemowe weszły w dworach cesarskich w zwyczaj, zachowany po dzień dzisiejszy. Prawdopodobnie od tejże pory datuje się przyjęcie chryzantemy za godło dynastji cesarskiej.

Europę zapoznał z tym kwiatem w r. 1789 francuski żeglarz Pierre Blancard, który przywiózł do Marsylji kilka okazów z Maçao, kolonji portugalskiej. W kilka lat później chryzantema rozpowszechniła się w Anglji, a następnie w całej Europie. Niestety, przewieziona ze swej ojczyzny do Europy, na obcym dla siebie terenie, — chryzantema występuje mniej okazale. Nie jest tu już wyrazem wspaniałości. Rośnie wątło i kwitnie krótko. Brak tej opieki i troskliwej hodowli.

Atoli, jakdgyby wyrównując tę krzywdę, nazwaliśmy japońską „kiku" po grecku chryzantemą, — złotym kwiatem. I nadaliśmy jej symbol piękny, poważny, — symbol żałoby i smutku

Ten.

To warto poznać...

NA SCENIE.

Stefan Jaracz w swoim teatrze „**Ateneum**" wystawił obecnie na otwarcie sezonu „**Szkołę żon**" **Moliera** w opracowaniu reżyserskiem Stanisławy Perzanowskiej. Rolę Arnolfa, niezwykle trudną do zagrania, odtwarza sam. Jaracz. Pisze o nim Boy-Żeleński:

„Jaracz prawie nie schodzi ze sceny, myśli wciąż głośno, w naszych oczach miota się, klnie i cierpi. Trzeba potężnego strumienia krwi, aby dać tej roli całą jedność, aby jej nie dać się skurczyć do marjonetki zazdrośnika; aby stracić wreszcie pewne rubaszności i prostactwa, mogące odstręczać dzisiejszego widza. W tem Jaracz jest niezastąpiony. Jest to dziś z naszych aktorów



Wanda Stanisławska jako Modelka w „Królowej Przedmieścia" Krumłowskiego, granej przez teatr katowicki.

najbardziej może molierowski przez ten gorący oddech, który przywraca nam autentycznego, spalającego się w życiu i w sztuce Moliera. Jaracz był świetny, począwszy od charakteryzacji, od tego zakręcanego wąsika w pierwszym akcie, od tej zadowolonej z siebie fizjonomji, która objawi nam się pod koniec spustoszona, strwożona, niemal obłąkana obłędem człowieka, który nie umie zrozumieć, co się z nim dzieje, porwanego jakąś mocą, z której drwił, zaledwie mając pojęcie o jej istnieniu...".

Obok Jaracza najlepiej grają Polakówna i Pośpiełowski (Anusia i Horacy). Ponadto dobre role dają Jaraczówna, Daniłowicz, Lemczewski, Żelski, Łuszczewski i Orlicz. Oprawę malarską i kostjumową przygotował Daszewski.

W Teatrze Narodowym także publiczność doskonale przedstawienie. To bardzo stylowo przygotowane przez Stanisławskiego „**Śluby Panieńskie**". Wystawienie arcydzieła fredrowskiego obudziło znów pragnienia stworzenia w Teatrze Narodowym w Warszawie teatru repertuarowego, w którym Fredro nie schodziłby z afisza, a jedno z pierwszych miejsc w repertuarze miałyby zajmować właśnie „Śluby Panieńskie", kipiące wciąż tą samą żywotnością i tą samą stuletnią młodością.

Przedstawienie jest piękne i wzruszające, a przedewszystkiem świetną kreację daje Jerzy Leszczyński, wciąż niezastąpiony, najlepszy Gustaw. Jest wzorem dla młodszych pokoleń jak należy grać stylowo, jak należy mówić wiersze. Dobrą Dobrójską jest Sulima, a ciepłym Radostem Stanisławski. Młodsze pokolenie aktorów nie umie jeszcze grać stylowo Fredry, ale gdzież się ma tego uczyć! Dlatego Barszczewska (Aniela), Świerczewska (Klara) i Wesołowski (Albin) grają miło i dobrze, ale muszą nad swojemi rolami jeszcze pracować, by były pogłębione.

W Teatrze Miejskim we Lwowie grany jest obecnie „**Pigmaljon**" Shawa, starannie reżysersko przygotowany przez Strachockiego. Na czoło wykonawców, jak stwierdzają krytycy, wysunął się Machalski w charakterystycznej roli Śmieciarza, a bardzo dobrze rolę Elżbiety gra Dziewońska, a prof. Higginsa — Krasnowiecki. W innych rolach na wyróżnienie zasługują Krzywicka, Różycka, Szrajerówna, Kipeniówna, Przysławski i Kański.

W Teatrze Miejskim w Katowicach dużem powodzeniem cieszy się „**Królowa Przedmieścia**" **K. Krumłowskiego**, wodewil zaktualizowany na stosunki śląskie. Pomysłowo opracował reżysersko sztukę Godlewski, a dobre role dają Walterówna, Stanisławska, Martyka, Górowski, Kostrzewski, Karasiński, Jastrzębski.

(b).

NOWE KSIĄŻKI.

Nakładem Związku Strzeleckiego w Grodnie ukazała się pokaźna broszura Stanisława **Ziemiaka**, p. t. „**Edward Śmigły Rydz — Człowiek, Żołnierz, Obywatel**". Na generała Śmigłego-Rydza patrzy cały naród, jak na spadkobiercę spuścizny Marszałka Piłsudskiego i jako na nowego Wodza. Dlatego duże zainteresowanie budzi literatura o nim. Książka Stanisława Ziemiaka daje dobrze napisany życiorys najbliższego współpracownika Piłsudskiego na polach chwały oraz charakterystykę jego obecnej działalności.

Życiorys gen. Śmigłego-Rydza uzupełniają fragmenty tego artykułów, przemówień i wybrane „myśli, hasła i aforyzmy gen. E. Śmigłego-Rydza". Wybór jest trafny i dobry, rzeczywiście wiele zdań gen. Śmigłego-Rydza ma duży walor pięknego aforyzmu. Warto zacytować tu choć jeden:

„Trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkiem, żyjącym z dnia na dzień. Nie można utyskiwać; trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze. Jest napewno w narodzie i myśl i dobra wola; trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępiąc chwast i złą wolę".

Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowego Oświatowego ukazała się ładnie wydana „**Książka Rezerwisty**", napisana do użytku rezerwistów wszystkich rodzajów broni przez kaprala rez. **Romana Zawadę**. Książka ta, to wyczerpujące „vademecum" dla każdego żołnierza rezerwy; równocześnie opowiada ona, co robić w cywilu, żeby dopomóc pracy wojska i państwa, a temsamem poucza, w jaki sposób wzmacniać potęgę Rzeczypospolitej.



NIEDZIELA — dnia 25. X.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia.
12.03 Poranek symfoniczny (z Krakowa).
14.30 Polscy i zagraniczni revellersi (płyty).
15.15 „Moje zwierzątko" — pogadanka dla dzieci.
15.30 „Audycja dla dzieci".
16.30 Fragment słuchowiskowy z dramatu p. t. „Hamlet w Wittenberdze".
17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie"
19.00 „Maszyna a literatura" — szkic literacki.
19.20 Muzyka salonowa (płyty).
20.00 Koncert organizowany przez Pomorskie Towarzystwo Muzyczne.
21.10 „Na wesołej lwowskiej fali".
22.00 „Uciekła nam przepióreczka" — audycja muzyczna ze Lwowa.
22.40 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK — dnia 26. X.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Miniatury instrumentalne.
12.40 „Po co istnieje poradnia dla matek" — pogadanka.
15.15 Muzyka lekka i taneczna.
15.55 „Wszystkiego po trochu".
16.15 „Nowa pisownia" — wskazówki praktyczne.
16.30 „Z popularnych operetek" — orkiestra wojskowa.
17.00 „Staszic i Kołłątaj" — odczyt.
17.15 Muzyka kameralna.
18.50 „O zarządzaniu gospodarstwem" pogadanka.
19.00 Audycja muzyczna p. t. „Kopanie ziemniaków".
19.30 Muzyka salonowa.
21.00 „Sprzedam kamień" — oryginalna humoreska radjowa.
21.45 „Współczesne ballady" — w wykonaniu J. Godlewskiej (śpiew).
22.00 Koncert symfoniczny.
23.00 Muzyka taneczna.

WTOREK — dnia 27. X.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Mała Orkiestra Polskiego Radja.
15.15 Tańce stylizowane francuskich kompozytorów (płyty).
16.30 Orkiestra Polskiego Radja pod dyr. Mieczysł. Mierzejewskiego.
17.00 „Kobieta w zawodzie prawniczym" — pogadanka.
17.15 Druga audycja z cyklu „Sonaty Beethovena".
17.35 Transmisja z Warszawskiego
17.50 „Pisze powieść" — monolog Jana Ciecierskiego.
19.00 Dyskutujmy: „Rekord czy zdrowie".
19.20 Potpourri z operetek Fr. Lehara w wyk. orkiestry Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa).
20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
20.15 Marion Andersen w swoim repertuarze (płyty).
20.50 „Il Maestro di Capella" — opera F. Paer a (transmisja z Tyrynu).

ŚRODA — dnia 28. X.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Amelita Galli-Curci i Teodor Szalapin (płyty).
15.15 Koncert w wyk. Małej Orkiestry Pol. Radja.
16.10 „Złotousty chłopiec" — audycja dla dzieci starszych.
17.00 „Ustrój państw nowoczesnych a obrona narodowa" — „Rosja".
17.15 Koncert solistów.
17.50 „Wielkie dni Posteur'a".
19.20 Muzyka lekka.
19.50 Koncert z udziałem Tadeusza Łuczaja.
21.00 „Opowieść o Chopinie" — Wieczór II „Sielskie dzieciństwo".
21.30 Jan Nepomucen Hurmel: Septet op. 74 d-moll.
22.00 „Jesień", montaż literacko-muzyczny.
22.30 Koncert z udziałem Lucyny Szczepańskiej.

CZWARTEK — dnia 29. X.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Poranek dla młodzieży szkół powszechnych.
12.03 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry K. P. W.
15.15 „Zespoły operowe" (płyty).
16.35 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R.
17.00 „Robotnik w Niemczech" — reportaż.
19.00 Recital fortepianowy. Wykonawca Fritz Hans Rehbold.
19.35 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej.
21.00 III-cie audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich".
22.10 Muzyka lekka i taneczna.

PIĄTEK — dnia 30. X.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Kompozycje Franciszka Liszta.
15.15 Muzyka lekka.
16.30 Koncert solistów.
17.00 „Od Guaderramy do Madrytu", odczyt.
17.15 Koncert Małej Orkiestry P. R.
19.00 „Wielka obecność" — opowiadanie zaduszkowe.
19.20 „Z pieśnią po kraju".
19.45 Fragment operowy.
20.00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symfonicznej Filharmonji Warszawskiej pod dyr. Georgescu.
22.30 „S. O. S." skecz Fryderyka Porgesa.
22.45 Muzyka taneczna.

SOBOTA — dnia 31. X.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Śpiewajmy piosenki.
12.03 Pieśni (płyty).
14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „O tem jak Kubek i Wiktor uratowali pana Longinusa od śmierci".
15.15 Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
16.15 Fragmenty mniej znanych oper.
17.00 Koncert solistów.
18.00 Audycja z okazji „Dnia Oszczędności".
19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy: „Hej hej, do kniej".
19.30 Koncert rozrywkowy (z Wilna).
21.00 „Wesele" — Stanisława Wyspiańskiego.
22.00 Sergiusz Rachmaninow: Warjacje fortepianowe na temat Corelliego.
22.30 Koncert Orkiestry P. R.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.